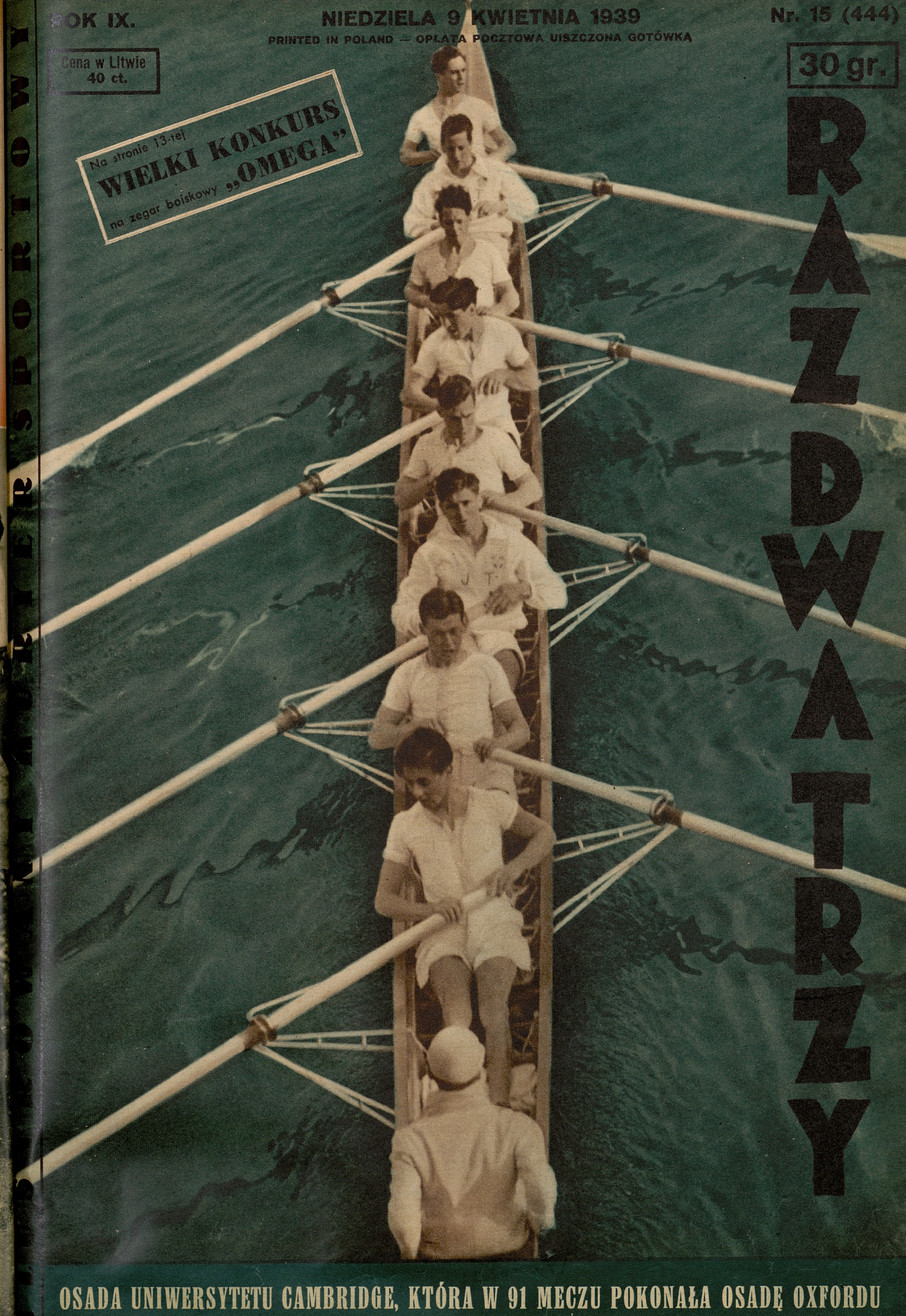


Cena w Litwie
40 ct.

30 gr.

Na stronie 13-tej
WIELKI KONKURS
na zegar boiskowy „OMEGA”

**R
A
Z
D
W
A
T
R
Z
Y**



OSADA UNIWERSYTETU CAMBRIDGE, KTÓRA W 91 MECZU POKONAŁA OSADĘ OXFORDU

SPORTOWY

LIGA ZACZEŁA NA DOBRE!

RUCH — WARSZAWIANKA 5:0; CRACOVIA — A. K. S. 2:1; POGOŃ — GARBARNIA 5:1; WISŁA — POLONIA 2:1; WARTA — UNION TOURING 7:0.

Początek sezonu piłkarskiego w bieżącym roku niczem się nie różnił od inauguracji w poprzednich latach. Wszystkie drużyny wyszły na boisko z *dużymi zaległościami w kondycji*, bo klimat nasz nie pozwala na trening całoroczny, a przerwy zimowe są grobem kondycji piłkarzy. Nic dziwnego przeto, że gra nie stała na wysokim poziomie, a wyniki, jak co roku, były *niespodziankami*.

Zwycięstwo Ruchu w Warszawie

należało jednak do kategorii *możliwych*. Warszawianka stała pod *znakiem walącego się ogrodzenia*; wszystko się w niej waliło. Nieprzygotowana do zawodów wytrzymała tempo tylko do przerwy, pozostawiając później Wilimowskiemu wolną rękę, a ściślej mówiąc wolną nogę, w trzeleniu goali według uznania. Wilimowski wykonywał to *passe-partout* czterokrotnie, plasując się na pierwszym miejscu w rekordzie strzelców ligowych. Piękny był *drugi goal Wilimowskiego*, zdobyty z przedłużenia górnego podania.

Ruch grał twardo i ambitnie walczył o piłkę, lecz prócz Wilimowskiego *nikt nie wybijał się ponad przeciętność*. Wodarz i Peterek grali dobrze, lecz dalecy są jeszcze od pełni formy. Słota jest ruchliwy, walczy o piłkę ambitnie, lecz jako fenomen się nie zapowiada.

Pomocnicy Ruchu zadowalali w *defenzywie* o serwowaniu piłek atakowi mają jeszcze małe pojęcie. Atak Ruchu strzelał *dużo i niebezpiecznie*. 7 razy piłka odbijała się od słupków w bramce Warszawianki, 7 razy nowy bramkarz Warszawianki, Kondracki, miał duszę na ramieniu i za każdym razem skończyło się na strachu.

Warszawianka *grała b. słabo*, zwłaszcza w linii ataku. *Ketz* ma zamało szybkości, *Kniota* nie jest w formie, a gra *Barana* dawała efekty... humorystyczne. Najlepszym z ataku był *Święcki*. Najlepszym zawodnikiem warszawskiej drużyny był *Joksz*. Martyna nie miał jeszcze chyba tak słabego meczu, jak przeciw Ruchowi. Z nowych graczy b.

dobrze zapowiada się ruchliwy i ofiarny środkowy pomocnik *Hoggendorf*, który wygrał wiele pojedynków z napastnikami gości. Bramkarz *Kondracki* chwycił pewnie górne piłki, dolne natomiast strzaly są jego słabą stroną.

Cracovia dokonała nielada sztuki,

wywołując z „jaskini lwa“ z Chorzowa 2 punkty. Był to *sukces zasłużony*. Cracovia zagrała mecz „z głową“; wszystkie formacje rozumiały się i współdziałały ze sobą. Do przerwy Cracovia atakowała i zdobyła dwie bramki; po przerwie zastosowała system defenzywy, co jej w rezultacie przyniosło zwycięstwo.

Dobrze wypadł debiut „Myszki“, którego jednak wnet „unieszkodliwiono“ tak, że przez 50 minut tylko statystował na boisku. Dobrą formę wykazali Korbas, Młynarek, Szeliga, Grünberg, Pa- jak i grający w ataku Góra.

A. K. S. zawiódł mimo, iż 6000 zwolenników dopingowało go do gry. — W ataku na wysokości zadania stanęli Dresler i Piątek, w obronie Kinowski. Słaby dzień miała pomoc chorzowskiej drużyny i ona w dużej mierze ponosi winę porażki.

Pogoń „pokarała“

zwycięzców Ruchu, Garbarnię

w wysokim, jak na mistrzów Lwowa, stosunku. Lwowiacy widocznie zerwali z zeszłoroczną tradycją oszczędności w strzelaniu, rekordu najmniej puszczonego goali i najmniej zdobytych bramek. Atak z dwoma Matjasami, Schmidtem i Wolaninem chodził składnie, zwiększając tempo pod koniec zawodów i często strzelając. Dobrze spisywała się pomoc z Jedynakiem na czele.

W drużynie Garbarni *zawiódł atak*, któremu brakło siły przebojowej. Akcje Krakowian kończyły się na obronie Pogoni. Gra pomocy natomiast zasługuje na pochwałę. Dzięki defenzywie Garbarnia prowadziła grę otwartą, tak, iż publiczność wyszła z zawodów z przeświadczeniem, że zwycięstwo Pogoni wypadło zbyt wysoko. Na wyróżnienie zasługuje Jakubik w bramce.

Dobre wrażenie, mimo porażki, zostawiła

w Krakowie Polonia.

Goście grali bez *Szczepaniaka*, co się odbiło źle na grze obrony. Polonia grała szybko, szybko zdobywała teren,



Dwa fragmenty z meczu Wisła—Polonia w Krakowie. U góry: bramkarz Wisły Kocz-wara i obrońca Wisły Szumilas w walce z napastnikiem Polonii Kulą. — 2) Napad Wisły przediera się pod bramkę Polonii. Filek (na prawo) strzela bramkę dla Wisły.



Na lewo: fragment z meczu Ruch—Warszawianka w Warszawie. Bramkarz Warszawianki Kondracki broni, ale piłka wpada do siatki.



Fragment z meczu Pogoń—Garbarnia we Lwowie. Drugi od lewej Wolanin strzela drugą bramkę dla Pogoni.

Najserdeczniejsze życzenia

WESOŁYCH ŚWIAT

składa Czytelnikom „Raz Dwa Trzy“

REDAKCJA

pod bramką nie umiała wykorzystać sytuacji. Dobry dzień mieli: Kula, Nyc i Strauch.

Wisła grała również z rezerwowymi graczami za Habowskiego, Sitkę i Łykę. Wykorzystując porywisty wiatr, strzeliła do przerwy 2 gole (Filek, Artur), by następnie ograniczyć się do utrzymania wyniku. Na 20 minut przed końcem zawodów wynik stał jednak pod znakiem zapytania, ponieważ sędzia za przeciętny faul wyłączył z gry Szumilasa i podyktował rzut karny, który Kisieliński zamienił na bramkę. Rutyna jednak Wisły i dobra gra Koczwały pozwoliły zakończyć mecz bez straty drugiej bramki. W drużynie czerwonych wyróżnił się Gierczyński i Filek.

O ile Pogoń zerwała z tradycją „Ein goal System“, o tyle Warta wierna tradycji

zdrowo „lupnęła“ Union-Touring,

aplikując jej ulubioną cyfrę siedmiu bramek. Dzięki takiemu otwarciu sezonu uplasowała się Warta na pierwszym miejscu w tabeli ligowej. Gospodarze grali doskonale w linii ataku, gdzie Kaźmierczak i Gendra zdobyli po trzy bramki, a Szrajer jedną. Dobrze się spisował nowy napatnik Warty, Orłowski (na lewym skrzydle).

Warta wygrała łatwo. Union tylko przez 20 minut sławił opór, później

w regularnych odstępach tracił bramki nie zdobywając nawet honorowego gola. W drużynie gości wybijał się Królasik (prawe skrzydło), pomocnik Chojnacki i bramkarz Liszka. Choć po jednym meczu nie powinno się stawiać horoskopów, wydaje się, że Union-Touring nie zdobędzie laurów w Lidze.

ST. MIELECH.

Tabela ligowa:

nazwa klubu	gier	pkt.	st. br.
1) Warta	1	2	7:0
2) Pogoń	1	2	5:1
3) Ruch	2	2	6:2
4) Cracovia	1	2	2:1
5) Wisła	1	2	2:1
6) Garbarnia	2	2	3:6
7) Polonia	2	0	1:2
8) A. K. S.	1	0	1:2
9) Warszawianka	1	0	0:5
10) Union Touring	1	0	0:7

Lista strzelców bramek:

- 1) Wilimowski 4 bramki.
- 2) Kaźmierczak, Gendra, Wolanin po 3 bramki.
- 5) Wróbel i Schmidt po 2 bramki.
- 7) Gemza, Słota, Pazurek, Góra, Szrajer, Młynarek, Pohopin, Filek, Artur i Kisieliński.



Wyrób Zakładów Polskiej Sp. Akc. „Persil“ w Bydgoszczy

Z meczu Warta—Union Touring. Szerfke obstawiony przez graczy łódzkich.



Powyżej: fragment meczu Cracovia — AKS w Chorzowie, bramkarz AKS-u Janik broni w niebezpiecznej sytuacji.

Na prawo: fragment meczu Warta — Union Touring w Poznaniu. Szerfke strzela obok bramkarza łódzian.



W WIOSENNEJ AKADEMJI PIŁKARSKIEJ



Gimnastyka piłkarska na kursie w Warszawie.

Jak wiadomo już z prasy, Polski Związek Piłki Nożnej zorganizował w marcu b. r. kurs na kandydatów instruktorskich P. Z. P. N. Kurs otrzymał pomieszczenie w Warszawie, na Bielanych, w Akademii W. F. (CIWF). Kierownikiem kursu został p. mgr. Tadeusz Forysta, zaś kierownikiem technicznym i instruktorem, instruktor P. Z. P. N., p. Marian Spojda.

Jest to pierwszy tego rodzaju kurs instruktorski, zorganizowany i finansowany przez PZPN, i jest bardzo poważnym krokiem do realnego podniesienia poziomu piłkarstwa polskiego w całym kraju. Ponieważ przytem pomieszczenia, urządzenia sportowe i teren CIWF-u na Bielanych, jedynej tego rodzaju wyższej uczelni w Europie, zawsze pociągają swą oryginalnością, świeżością i rozmachem, co daje pole do ciekawych obserwacji, szybko zdecydowaliśmy się na „wielką” podróż z Warszawy na Bielany, by „złapać na gorącym uczynku”

kilka godzin z życia kursu.

Podróż na Bielany odbywa się wcale nie romantyczną „piętnastką”. Z trudem wydostajemy się ze śródmieścia, przejeżdżamy cały Żoliborz, potem Marymont, kilometr niezabudowanych pól, i wreszcie jesteśmy u celu.

W labiryncie gmachów, korytarzy, sal gimnastycznych, lokali biurowych i mieszkalnych CIWF-u trudno odnaleźć właściwą komórkę, w której „urzęduje” w danej chwili kurs instruktorski P. Z. P. N. Wreszcie spotykamy p. Spojdę, który wespół ze swym pomocnikiem, p. mgr. Zygmuntem Jesionką omawia właśnie wyniki dzisiejszych wykładów i treningów.

Miła pogawędka przeobraża się w pouczający i ciekawy wykład o celach i zadaniach kursu, oraz o trybie życia jego uczestników. Oto krótkie notatki z tej miłej rozmowy:

Na kurs przybyło trzydziestu uczestników. Kandydatów wybrały poszczególne Okręgi P. Z. P. N. Naogół dążono do tego, aby kurs przebyli starsi piłkarze, którzy już zaprzestali czynnej działalności, lecz chcą nadal pracować dla sportu. Po ukończeniu bowiem obecnego kursu, jego uczestnicy pracować będą w poszczególnych okręgach oraz w klubach, kierując treningami i szkoląc młody narybek piłkarski.

Spotykamy więc naszych starych znajomych. Jest tu Szabakiewicz z lwowskiej „Pogoni”, dawny reprezentant międzynarodowy Polski, Janczyk z Ł. K. S., Piłat — znany zawodnik „Czarnych” ze Lwowa, dalej: wybitny gracz „Gedani”, przysłany na kurs przez Okręg Pomorski — Drożniewski, Gasiorek z WKS Śmigły, i wielu innych z całej niemal Polski. Nie są tu reprezentowane jedynie Warszawa, Poznań i Górny Śląsk, jako ośrodki, zupełnie dobrze zasilone w instruktorów. Trzy te centra zgóry zresztą wyłączono przy przydziale miejsc na kursie.

— A jakież zajęcia i wykłady mają panowie na kursie? — zapytujemy.

— Bardzo miłe i pożyteczne — słyszymy gremialną odpowiedź.

— Okropnie! — dorzuca ktoś ukradkiem. — Każą nam, starym chłopom, w szkole siedzieć, w ławkach, i na tablicę patrzeć. Dwadzieścia lat temu, chodziłem do szkoły i mam jej dość...

— Jakto? Gry w piłkę nożną uczy się na... tablicy szkolnej? — zapytujemy zaciękawieni.

Oczywiście. Przecież dobrze zorganizowana nauka nie obejmuje samych treningów, ale i teoretyczne wykłady. Ktoś, kto chce być dobrym instruktorem piłkarskim, musi znać zarówno wszystkie tajniki gry, techniki i taktyki, znać na wylot przepisy i wszelkie zasady. Niech pan posłucha jakie mamy

różnorodne zajęcia przez cały dzień.

Tu zaproszono nas i wędrujący z nami

wszędzie aparat fotograficzny do kolejnego odwiedzenia wszystkich sal wykładowych i gimnastycznych, w których odbywa się kurs. Zwiedzając sale te, odtwarzamy sobie istotnie bardzo pracowity przebieg dnia uczestników kursu.

Rano, o siódmej pobudka.

Od 8—9 rano gimnastyka ze szczególnym uwzględnieniem ćwiczeń mięśni, najwięcej pracujących przy grze w piłkę nożną. Gimnastyka poranna urozmaicona jest grami sportowymi. Gimnastykę tę prowadzi mgr. Jesionka.

Godzina 9—10. Wykład teorii gry w piłkę nożną. Omawia się tu teorię i zasady zaprawy zimowej, technikę i taktykę gry. Wykładowca: p. Spojda.

Od 10—11 rano zaprawa biegowa na bieżni.

Po godzinnej przerwie na drugie śniadanie uczestnicy przechodzą do wielkiej krytej hali sportowej i odbywają półtorogodzinną lekcję praktyczną techniki i taktyki gry. Przechodzi się teraz praktycznie te systemy gry i posunięcia, które były przedmiotem porannego wykładu. Po treningu wszyscy udają się do kąpieli i na obiad.

O 5 popołudniu zajęcia zostają wznowione. Odbywają się teraz najpoważniejsze dwugodzinne lekcje, w czasie których wykładane są następujące przedmioty: Przepisy gry, organizacja i postanowienia P. Z. P. N., zadania kierownika sekcji piłki nożnej w klubie sportowym, zadania opiekuna

juniorów, budowa boiska, pierwsza pomoc w nagłych wypadkach w czasie gry, nauka o racjonalnym treningu i inne tym podobne.

Jak widać wyszkolenie przyszłych instruktorów piłkarskich jest naprawdę wszechstronne i dające gwarancję, że rekrutować się stąd będą pożyteczni nauczyciele piłkarscy.

— A jakież panują na kursie humory? — zapytujemy dalej.

— Nasz kierownik, p. Spojda jest bardzo wymagający — zwierają się nam najmłodszy, potem mamy wśród nas prawdziwego „tatkę”.

— Któż to ten „tatkę”?

— Najstarszy z nas. Ma już 43 lata. No, a ponieważ najmłodszy ma 20 lat, więc jeden drugiemu mógłby być ojcem.

— Z początku byliby solidnie zmachani tempem życia na kursie. Kilka godzin dziennie gimnastyki i rozmaitych ćwiczeń, to jednak dobrze wyciąga kości i mięśnie. Bolało wszystko i chodziliśmy na zupełnie sztywnych nogach. Ale po kilku dniach wszystko przeszło.

— Już teraz cały rok chętniebyśmy tu przesiadzieli — ktoś dorzuca.

Kurs jednak wkrótce skończy się i uczestnicy rozjadą się do domów, by rozpocząć pracę w swoich okręgach.

Uczniowie, którzy wykażą się najbardziej owocną pracą w swych okręgach, i przejdą następnie wyższy kurs instruktorski pod kierownictwem specjalnego trenera — Anglika, którego P. Z. P. N. ma zamiar sprowadzić specjalnie w tym celu do Polski, otrzymają zaszczytne tytuły instruktorów P. Z. P. N.

Należy się spodziewać, iż z nadchodzącym sezonem piłkarstwo polskie wzbogaci się o nowy zastęp instruktorów, podniesie się nie o jeden, ale o kilka szczebli wzwyż i osiągnie wyniki, na jakie zasługuje ten najpopularniejszy sport.

Romit.



P. Spojda demonstruje prawidłowe uderzenie w piłkę.



Na prawo: nauka „główkowania” przy pomocy piłki, zawieszzonej na linie.

W kole: gimnastyka poranna — skoki!

Ponizej: to nie lambeth walk tylko gimnastyka dla wyrobienia mięśni nóg.



Wykład w sali szkolnej: P. Spojda przy tablicy wyjaśnia zasady gry w piłkę.



Zwycięcą turnieju tenisowego w Juan les Pins został nie kto inny, jak *Adam Baworowski*, który obecnie doszedł do wspaniałej formy. Można to było już zauważyć na turnieju w Cannes, gdzie doszedł on do finału, w którym niestety znalazł swego pogromcę w osobie *Petry*. Tym razem jednak udało się Baworowskiemu odnieść pełny sukces i można z całą pewnością stwierdzić, że był on najlepszym graczem ze wszystkich uczestników turnieju.

Najprzód pokonał on mistrza Szwecji *Schroedera* zupełnie gładko 6:2, 6:2 — natrafił na *Lesueura*. Spodziewano się dłuższej tym razem walki, ale Baworowski wogóle nie pozwolił *Francuzowi* dojść do głosu. Pierwszego seta wygrał Baworowski 6:0, grając poprostu jak djabeł przy siatce i naprawdę zareprezentował klasę światową.

W drugim secie *Polak* prowadził 4:2, potem trochę zlekceważył przeciwnika i pozwolił na stan 4:3, ale potem znowu wygrał gemą i przy stanie 5:3 miał trzy meczbolle. Wreszcie za trzecim meczbolem rozstrzygnął walkę na swoją korzyść. *Lesueur* dzień przedtem pokonał zupełnie gładko *Boususa*.

W międzyczasie *Abdessalam* zakwalifi-

kował się w drugiej połowie graczy do finału, zwyciężając m. in. w półfinale *Metaxę*. W niedzielę 26 marca

Abdessalam stanął do walki z Baworowskim.

I tym razem Baworowski grał świetnie, narzucając szybkie tempo. Wygrał pierwszego seta 6:2. Drugi set zaczął się w nieco wolniejszym tempie Baworowski *popelniał błąd*, pozwalając na to przeciwnikowi. Mimo to miał on ciągle doskonałe zagrania, stale prowadził w grze, ale *Abdessalam* nie ustępował i wreszcie uzyskał prowadzenie 5:4. W tej chwili Baworowski stał się nieco zbyt nerwowym, gra przedłuża się, wreszcie jednak wygrał *Polak* 12:10. Trzeci set stoi znowu pod znakiem nerwowej gry. Baworowski prowadzi 4:2, potem 4:3, ale wreszcie wygrywa 6:4.

Trzeba przytem zaznaczyć, że młody *Abdessalam* bronił się doskonale, wykazując w grze wiele umiejętności taktycznych oraz inteligencji, umiając przeciwnikowi narzucić niemiły mu styl gry. Baworowski znajduje się jednak obecnie w tak doskonałej formie, jak bodaj nigdy, cieszy się bardzo z uzyskania zezwolenia na start w grach o puchar *Davisa*, co pozwoli mu

na zdobywanie dla Polski cennych punktów, jak to czynił dla swej „tenisowej” ojczyzny — *Austrii*.

Poza zwycięstwem w grze pojedynczej

Baworowski wygrał także i grę podwójną z wyrównaniem,

mając za partnera „*Mr. G.*”. W jak świetnej formie znajduje się Baworowski, dowodzi tego fakt, że bezpośrednio po meczącym finale gry pojedynczej musiał on rozegrać dwie rundy gry z wyrównaniem.

Niewiele brakowało do tego, aby Baworowski wygrał i trzeci finał tego samego dnia. Musiał on rozegrać jeszcze spotkanie w grze mieszanej wraz z *Jędrzejowską*. Para ta pokonała najprzód parę *Siodówna—Pontecorvo* 6:1, 6:1, która znowu uprzednio wyeliminowała parę *Deutsch—Abdessalam* 5:7, 6:2, 6:2. Potem Baworowski i *Jędrzejowska* wygrali spotkanie z parą *Mathieu—Metaxa* 6:2, 6:2. Było to pierwsze spotkanie, w którym *Jędrzejowska* czuła się naprawdę dobrze.

W finale para polska natrafiła na parę *Weiwera i Boussusa*. Baworowski był naturalnie trochę zmęczony. Pierwszego seta wygrali przeciwnicy pary polskiej 6:1, a

także i w drugim secie wydawało się, że Polacy nie mają zbyt wiele szans, gdyż przeciwnicy ich prowadzili 5:3. W tym jednak momencie para polska zdobyła się na piękny *zryw* i udało się im wygrać tego seta 10:8.

W trzecim secie para polska grała doskonale i szanse jej wzrosły. Prowadziła ona 2:1, Francuzi wyciągnęli na 4:2 dla siebie i jeszcze raz próbował Baworowski uratować sytuację pięknym smeczem — udało się — jest 3:4, w następnym gemie prowadzą Polacy 40:0, ale gema tego wygrywają przeciwnicy. Jest zatem 3:5. Para polska wyrównuje na 5:5. Zapada już mrok, Polacy bronią się dalej bardzo zawzięcie, ale wreszcie przegrywają 6:8. Była to *mała tragedia w trzech aktach*, w której para polska pokazała się z jaknajlepszej strony.

W grze podwójnej Baworowski grał z *Metaxą*, ale nie wyszedł poza drugą rundę, gdzie pokonała ich para *Boussus—Abdessalam*.

Grę pojedynczą pań wygrała w Juan les Pins *Weiwera*, bijąc w finale *Deutsch*. Z-

Polskie zwycięstwa w Juan les Pins

pełnie nieoczekiwanie wzięła udział w tym turnieju

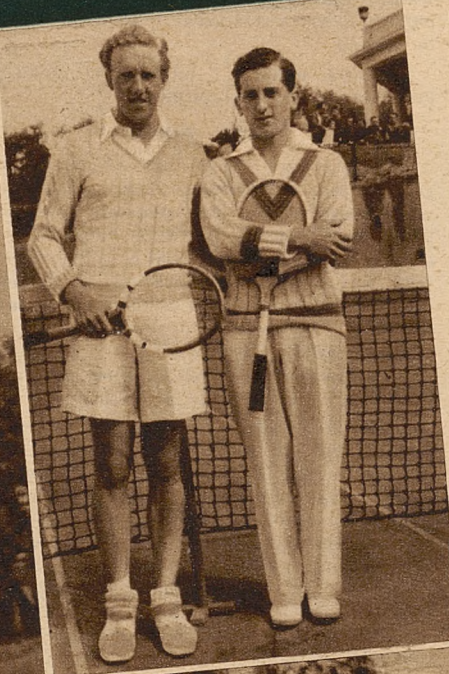
także i Siodówna.

Przyszła ona na kort w charakterze widza, aby zobaczyć grę swych rodaków. Zwrócono się do niej z prośbą, aby zagrała w grze mieszanej w zastępstwie jednej z uczestniczek. *Siodówna* zgodziła się na to, ale zagrała w swoim spacerowym kostjumie, przyczem znalazł się tym razem dostarciciel odpowiednio małego obuwia tenisowego w osobie pani *Schröder*. *Siodówna* grała doskonale i wygrała wraz z *Pontecorvo* przeciwko parze *Deutsch—Abdessalam*.

W międzyczasie przybyła na *Riwierę* także i *Bemówna*, która wraz z *Jędrzejowską* i *Siodówną* udała się do *Beausite*, gdzie cała trójka Polek pilnie trenuje.

Dr L. Wollner.

Na lewo: Baworowski wraz z pokonanym przez siebie w Juan les Pins *Abdessalamem*.



Powyżej na lewo: król Szwecji *Gustaw V* i Baworowski, po zwycięstwie w grze podwójnej w Juan les Pins. Powyżej na prawo: z treningu w *Beausite*. Od lewej: *Jędrzejowska*, *miss Thomas*, *Bemówna* i *Siodówna*.

NOWI MISTRZOWIE POLSKIEJ PIĘŚCI

Wspaniałym zakończeniem sezonu bokserkiego są każdego roku indywidualne mistrzostwa Polski. Ogniskują one maksimum zainteresowania, są tematem wielu narad i dyskusyj. Niestety w tym roku zakończenie to wypadło *mniej efektownie*, niż się spodziewano, gdyż w walkach finałowych nie wzięli udziału wybitni pięściarze, którym okoliczności nie pozwoliły na przybycie do Katowic.

Ten ostatni pechowy wypadek trafił się także i *Kolczyńskiemu*. Była to

nawiększa strata dla mistrzostw.

Kolczyński wprawdzie nie startował w eliminacjach, ale zarząd PZB dopuścił go mimo to do finałów, wychodząc ze słusznego założenia, że jego wyniki całkowicie uprawniają go do startu. Kiestety Kolczyński *nie dostał w porę urlopu* i przybył do Katowic dopiero wówczas, kiedy mistrzostwa były już rozpoczęte.

Nie mógł więc walczyć w konkurencji, ograniczając się do walk pokazowych poza konkursem. W walce towarzyskiej pokonał on Ślązaka *Badurę* przez poddanie się tego ostatniego w drugiej rundzie, a w niedzielę w drugim spotkaniu *Ackermana* ze Sosnowca przez techn. k. o. w trzeciej rundzie. Ciekawym jest, że Warszawa *protestowała przeciwko dopuszczeniu Kolczyńskiego* do mistrzostw Polski przez PZB, wołając, aby startował w wadze półśredniej Grądkowski. Stanowisko to jest conajmniej dziwne.

Mistrzostwa zostały rozegrane w Katowicach, przy dość miernym udziale publiczności. Poziomym spotkaniem był bardzo różnorodny. O ile pierwszego dnia część spotkań wykazała dość niski poziom, o tyle walki finałowe reprezentowały *o wiele wyższą klasę* i dostarczyły widzom niemało emocji.

Przegląd naszych najlepszych rękawic przedstawia się następująco:

Waga musza.

W najlżejszej wadze brakowało *Rotholca*. Z tem większym zainteresowaniem oczekiwano startu jego pogromcy — *Lendzina* z Wilna. W półfinale Lendzin miał szczęście, gdyż odpoczywał a równocześnie jego najpoważniejszy przeciwnik Jasiński musiał walczyć z Lubińskim (Czarni Lwów). Wprawdzie Jasiński nie wysiłał się, ale zawsze kosztowało go to trochę sił. Walkowiak nie przybył na mistrzostwa — stąd też walkower dla Lendzina.

W finale Lendzin *znowu nie miał szczęścia*. Stał do walki *wbrew opinii lekarza*, który stwierdził u niego zapalenie obojętnej. Spuchlina twarzy z pewnością nie była momentem dodatnim w walce. Ból narzucił mu taktkę, polegającą na *unikaniu ciosów*. Przez pierwszą rundę cofał się i krył, ile się tylko dało, w drugiej zainkasował jednak cios, który *powalił go na deski*, w trzeciej wreszcie zapomniał o swej taktce, przeszedł do ataku i tę rundę wygrał, ale przegranie dwóch pierwszych przekreśliło jego nadzieje na zwycięstwo.

Mistrzem Polski zostaje *Jasiński* — Ruch Wielkie Hajduki.

Waga kogucia.

W wadze koguciej brakowało znowu *Koziołka*. Jego pogromca — *Krzemiński* nie zaprezentował się zbyt dobrze. Jasnym jest, że jego walory leżą jedynie w możliwości wygrania walki przez k. o. Gdy trafia na boksera, który potrafi wykluczyć tę ewentualność, a przytem sam potrafi walczyć — *Krzemiński* nie ma szans na zwycięstwo. Tym razem *Krzemiński* trafił na młodego *Marcinkowskiego* z Łodzi. Ten ostatni ma

za mało jeszcze rutyny meczowej i nie umie wykorzystać wszystkich swych możliwości, ale napewno z biegiem czasu dojdzie do niezłej klasy. W całości spotkania *Marcinkowski* był jednak *lepszy od Krzemińskiego*, choć zdanie sędziów nie było jednogłośne. *Sobkowiak* doszedł łatwo do finału, gdyż jedyny Lubliniak, zgłoszony do mistrzostw, *Choina*, nie przybył do Katowic.

W finale defensywna taktyka *Marcinkowskiego* *nie wiele mogła zdziałać wobec dobrej formy Sobkowiaka*, który znacznie się poprawił w stosunku do ostatnich swych występów. *Sobkowiak* przeważał we wszystkich trzech rundach i wygrał zdecydowanie.

Mistrzem Polski zostaje *Sobkowiak* (Syrena — Warszawa).

Waga piórkowa.

Czortek nie miał zbyt łatwej drogi do mistrzostwa. W półfinale stoczył dość nieciekawą walkę z *Frackiem* (Strzelec, Janowa Dolina), którego pokonał na punkty. Znacznie ciekawszym było spotkanie *Skaleckiego* z dawnym mistrzem — *Rudzikim*. Ten ostatni jest już tylko cieniem samego siebie. W drugiej rundzie poszedł do „4” na deski, a za drugim ciosem już dał się wyliczyć.

Walka finałowa wykazała tylko nieznaczną wyższość *Czortka* nad *Skaleckim*. *Skalecki* walczył bardzo mądrze, wykazując wszystkie błędy *Czortka*. Dopiero w trzeciej rundzie, kiedy *Skalecki* osłabł — *Czortek* doszedł do głosu i przechrzył szalę zwycięstwa na swoją korzyść.

Mistrzem Polski zostaje *Czortek* (Okęcie — Warszawa).

Waga lekka.

Półfinały w wadze lekkiej przyniosły przewidziane wyniki. *Kowalski* bez większego trudu uporał się z młodym *Jabłonnoskim*, który choć posiada niewątpliwie zadatki na dobrego boksera, dziś jeszcze nie przedstawia zbyt wysokiej klasy. *Chrostek* bardzo chaotycznie walczył z *Janasem*, którego pokonał na punkty. Zaznaczyć jednak należy, że *Chrostek* wykazał *zastraszający spadek formy* i umiejętności. — W porównaniu do r. ub. spadek ten jest uderzający.

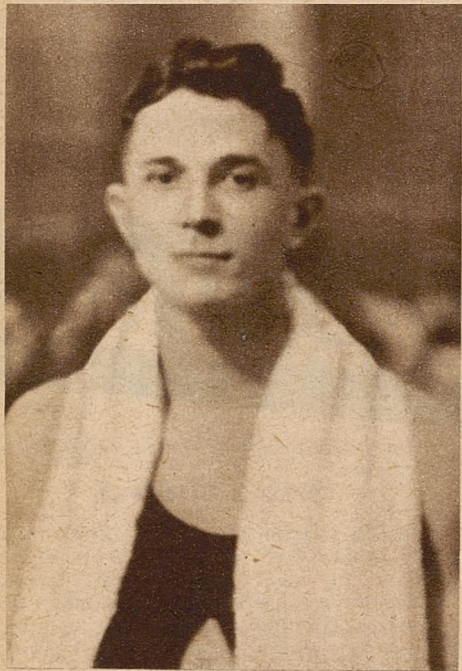
W finale *Chrostek* narzucił bardzo szybkie tempo, usiłując zaskoczyć *Kowalskiego*. Ten jednak nie dał się wyprowadzić z równowagi, walczył spokojnie, a pod koniec coraz więcej zyskuje na terenie, aby skończyć walkę, jako pewny zwycięzca.

Mistrzem Polski zostaje *Kowalski* (PZL, Warszawa).

Waga półśrednia.

Walki w wadze półśredniej, to właściwie zabawa *mysz bez kota*. Rolę kota odgrywał w tym wypadku *Kolczyński*, który z wiadomych już powodów, musiał ograniczyć się do walk towarzyskich. Skutkiem jednak jego nieobecności walki *nabrały na zaciętości*, gdyż do walki stanęli zawodnicy o wyrównanej klasie. Byli nimi przedewszystkiem *Lelewski* z Torunia i *Grądkowski* z Warszawy.

Pierwszy pokonał w półfinale *Bityja* (Lwów), a drugi nieznacznie zwyciężył na punkty *Waloszka* (Śląsk). Na podstawie przebiegu półfinałów lepszym był *Lelewski*, w finale jednak początkowo zanosilo się na coś przeciwnego, gdyż *Grądkowski* w drugiej rundzie *o mało co nie znokautował Lelewskiego*. Po silnym ciosie *Lelewski* jest „groggy” i tylko cudem wytrzymuje rundę do gongu. W momencie kiedy wszyscy o-



Mistrz Polski w wadze muszej *Jasiński* (Ruch — Wielkie Hajduki).



Mistrz Polski w wadze koguciej *Sobkowiak* (Syrena Warszawa).



Mistrz Polski w wadze piórkowej *Czortek* (Okęcie Warszawa).



Mistrz Polski w wadze lekkiej *Kowalski* (P. Z. L. Warszawa).



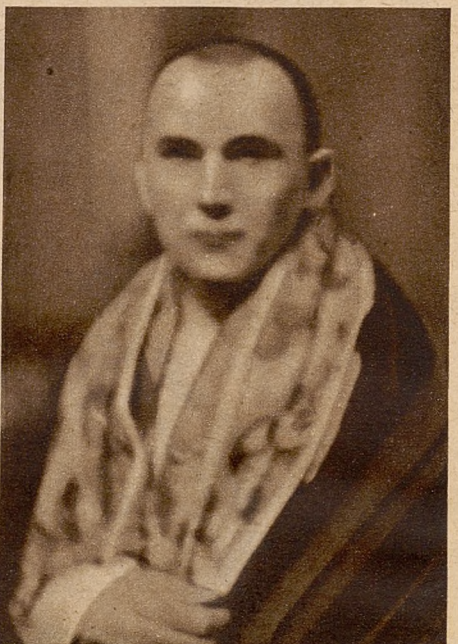
Mistrz Polski w wadze półśredniej *Lelewski* („Griff” — Toruń).



Mistrz Polski w wadze ciężkiej *Piłat* (P. K. S. Katowice).



Mistrz Polski w wadze półciężkiej *Szymura* (Warta — Poznań).



Mistrz Polski w wadze średniej *Szulczyński* (Warta — Poznań).

czekali zwycięstwa Grądkowskiego — Toruńczyk trafia silnym ciosem z prawej Grądkowskiego, ten pada na deski do „8”, wstaje, lecz jest tak silnie zamroczony, iż sędzia przerywa walkę.

Mistrzem Polski zostaje *Lelewski* (Gryf Toruń).

Waga średnia.

I tutaj mieliśmy jednego nieobecnego faworyta. Był nim *Pisarki*. Przebieg walk w tej wadze nie by specjalnie ciekawy, a poziom także nieimponujący. W półfinałach *Paterok* (Śląsk) pokonał nieznacznie *Kazmierczaka* (Lwów), a *Szulczyński* wyeliminował *Miksa* (Warszawa), dzięki lepszej trzeciej rundzie.

Finał był bardzo zacięty, choć walka nieco *chaotyczna*. *Szulczyński* tylko nieznacznie pokonał *Pateroka* na punkty. Ślązak atakuje bardzo ostro, ale *Szulczyński* broni się dobrze i pod koniec uzyskuje przewagę.

Mistrzem Polski zostaje *Szulczyński* (Warta Poznań).

Waga półciężka.

W tej wadze o mały włos faworyt *Szymura* nie został wyeliminowany walkowerem, gdyż poprostu zasnął, odpoczywając przed spotkaniem w hotelu. Być może, że przybywszy w ostatniej dosłownie chwili na ring, nie zdołał jeszcze na dobre rozbudzić się, gdyż jego walka w półfinałach z *Rączką* (Wołyń) nie należała do imponujących, choć ostatecznie, jak można się było spodziewać, zakończyła się zwycięstwem wicemistrza Europy. W drugim półfinale *Pietrzak*, dawny wioślarz kaliski, pokonał *Iwaszkiewicza* z Wilna na punkty. Ten ostatni może być jednak w przyszłości doskonałym zawodnikiem.

Finał nie był ciekawy, gdyż przewaga *Szymury* nad *Pietrzakiem* była zbyt duża, zwłaszcza pod koniec spotkania.

Mistrzem Polski zostaje *Szymura* (Warta Poznań).

Waga ciężka.

W półfinałach wagi ciężkiej *Piłat* rozprawił się ze *Szkwarkowskim* ze Lwowa przez k. o. w drugiej rundzie. Lwowianin walczył bardzo omylnie, ale siła ciosu i rutyna *Piłata* była zbyt dużą w stosunku do umiejętności *Szkwarkowskiego*. W drugim półfinale *Klimecki* pokonał po wyrównanej walce *Bluma* z Wilna. Walka finałowa między *Piłatem* a *Klimeckim* miała ciekawy przebieg, gdyż choć *Piłat* początkowo uzyskał przewagę, to jednak potem *Klimecki* doszedł do głosu, potem znowu *Piłat* jest lepszym, tak, że zanosi się na nokaut, gdy pod sam koniec trzeciej rundy *Piłat* inkasuje silny cios, pada na deski, lecz *gong ratuje dla niego zwycięstwo i tytuł mistrza Polski*.

Mistrzem Polski został *Piłat* (PKS Katowice).

Do nabycia we wszystkich filiach.



na święta.

5⁵⁰
w. 20-22



3852

Dziecięce pantofelki
brązowe, elastyczne i wygodne
w. 23-26 Zł. 6⁵⁰

8⁹⁰
w. 27-29



3905

Dziewczęce i chłopięce
półbuty brązowe i czarne
w. 30-33 Zł. 9⁹⁰, w. 34-38 Zł. 10⁹⁰

11⁹⁰



905

Męskie półbuty
brązowe i czarne. — Cena reklamowa.

9⁹⁰



.654 R

Praktyczne pantofelki
w kolorze brązowym i czarnym

13⁹⁰



640

Damskie pończochy jedw. 1⁹⁰
Męskie skarpetki gładkie i deseniowe 60 gr.

14⁵⁰



615

Wygodne i trwałe, w kol. czarnym
Brązowe Zł. 14⁹⁰

Del-Fla

Nadto posiadamy na składzie setki najnowszych modeli od najskromniejszych aż do najwytworniejszych i luksusowych gatunków

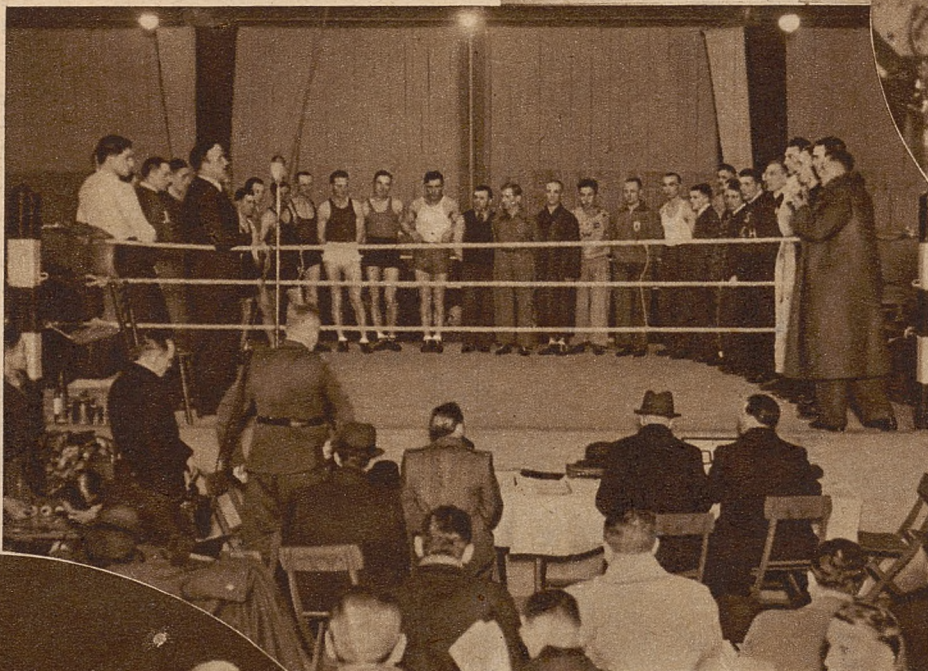
Kto pojedzie do Dublinu?

Po zakończeniu mistrzostw elita pięściany naszych zostanie zebrana na obozie, gdzie po obserwacji wszystkich uczestników, zostanie ustalony skład na mistrzostwa Europy w Dublinie.

Dzisiaj trudno przewidzieć czy pojedzie pełna ósemka, czy też tylko kilku najlepszych. Z uwagi na to, że mamy usilny za-

Na prawo: prezes PZB mjr. Mirzyński przemawia podczas otwarcia mistrzostw Polski w Katowicach.

Ponizej: powitanie uczestników bokserskich mistrzostw Polski w Katowicach. Przemawia prezes Śląskiego Okr. Z. B. mec. Śtrzelczyk.



stanawiać się nad wyborem *Sobkowiaka* i *Koziołka*.

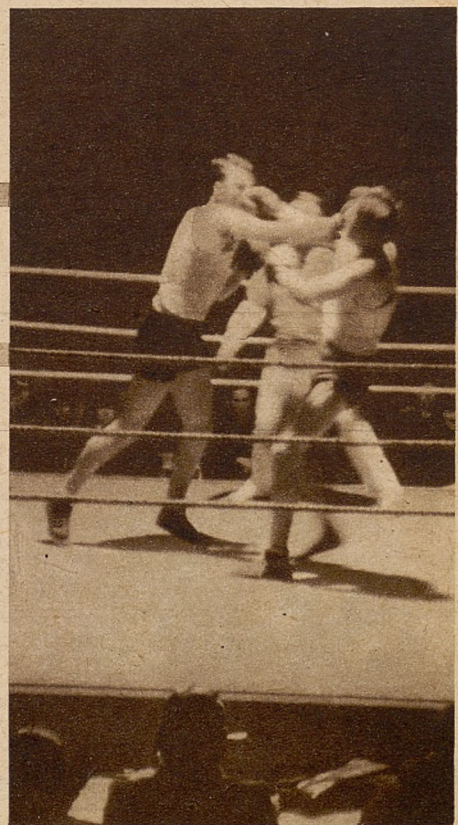
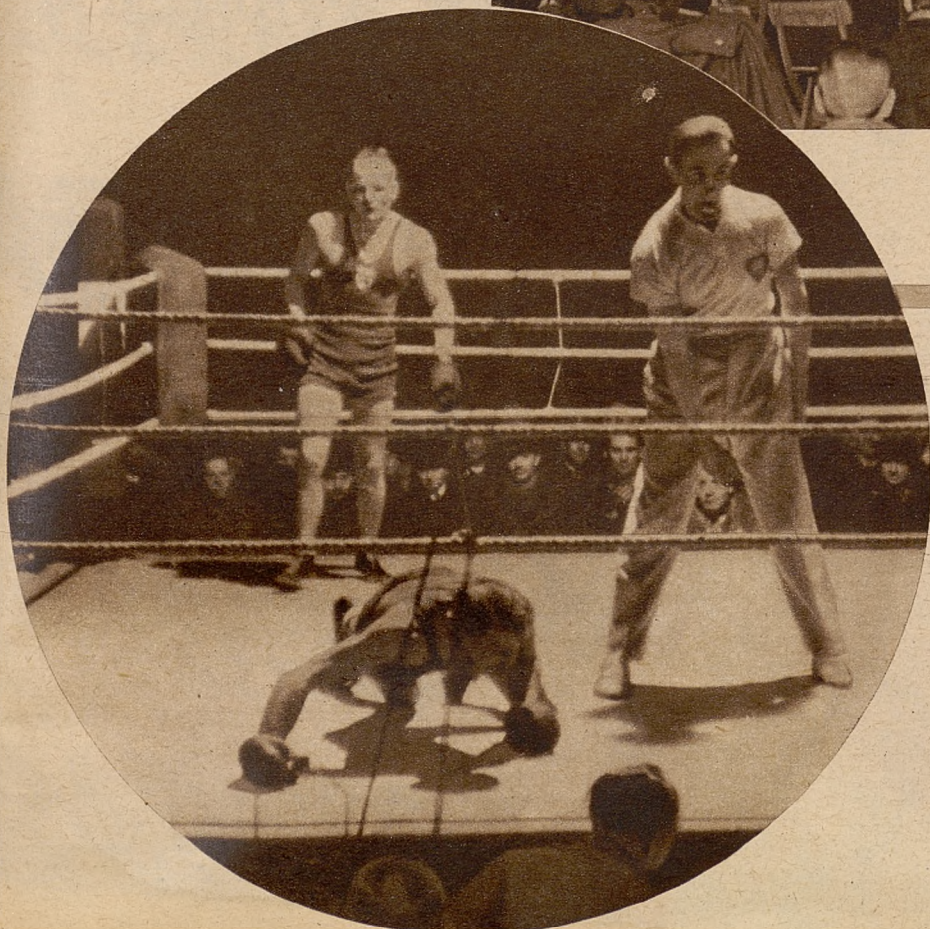
W dn. 9 kwietnia nasza reprezentacja juniorów ma walczyć z Niemcami. Na mecz ten skład reprezentacji Polskiej będzie prawdopodobnie przedstawiał się jak następuje: *Baśkiewicz, Marcinkowski, Marcysiak, Olejnik, Sobczak, Paterok, Jodkiewicz* i *Dressler*.

Fr.

Na lewo: fragment walki w wadze półśredniej o mistrzostwo Polski. Grądkowski znokautowany przez Lalewskiego leży na deskach. Sędzia zaczyna liczyć.

Na prawo: fragment walki w wadze ciężkiej o mistrzostwo Polski między Piłatem (na lewo) i Klimeckim.

miar starać się o powierzenie nam organizacji mistrzostw Europy w r. 1941 — powinna jechać pełna ósemka, z drugiej jednak strony, licząc się z tem, że będzie bardzo trudno zdobyć ponownie drużynowe mistrzostwo Europy z uwagi na przemęczenie naszych zawodników, może lepiej byłoby pojechać niepełną drużyną, przez co ewentualne nasze niepowodzenie będzie łatwiejszym do wyłómaczenia. W każdym razie wyjazd szóstki w składzie *Czortek, Kowalski, Kolczyński, Pisarski, Szymura* i *Piłat*, jest pewnym. Decyzja ma zapaść jedynie co do wagi muszej, w której po odpadnięciu, ze względu na chorobę, *Lendziņa*, wchodzi w rachubę *Jasiński* i *Rotholc*, oraz co do wagi koguciej, gdzie można za-



Anglia w gorączce piłkarskiej

WOLVERHAMPTON I PORTSMOUTH W FINALE PUHARU

Polityka i sport to dwa główne tematy rozmów społeczeństwa Albionu. Polityka to Niemcy, Hitler i jego zuchwałe poczynania na kontynencie, wytwarzające, zdaniem Anglików, psychozę wojenną w całej Europie. Anglik nie traci jednak przysłowiowego spokoju. Jedynym dowodem że wypadki polityczne obchodzą go żywo, to tłumy, gromadzące się codziennie przed budynkiem parlamentu angielskiego i oczekujące wiadomości co do stanowiska rządu angielskiego w całej tej zawierusze.

Polityka nie przeszkadza jednak w zainteresowaniach sportowych. Mielśmy tego wymowne dowody przed niedawnym czasem, kiedy cały sport stał pod znakiem dwóch spotkań półfinałowych

w turnieju o puchar piłkarski Anglii.

Główne zainteresowanie skupiało się na spotkaniu *Wolverhampton Wanderers—Grimsby Town*. Był to mecz „Wilków” z „Rybakami”, takie bowiem nazwy nadano graczom obydwu klubów w gwarze sportowej.

Przygotowania dwóch tych groźnych przeciwników do tak ważnego spotkania stanowiły jeden z głównych tematów prasy sportowej. Każda z nich stosuje odmienny system treningu. *Wolverhampton Wanderers* ograniczył trening swych graczy do lekkiej gry stosując za to dużo sprintów i krótkich przechadzek. Kierownik klubu „Wolves”, mjr. Buckley starał się „aby gracze mieli w tym ważnym okresie jak najwięcej spokoju i jak najmniej myśleli o czekającym ich spotkaniu.

Natomiast „Rybacy”, czyli *Grimsby Town*, są zwolennikami gry w golfa przed każdym poważ-

niejszym meczem. Dlatego też trzykrotnie w ciągu tygodnia wyjeżdżała jedynastka *Grimsby Town* na plac gry, aby tutaj odprężyć się i wypocząć przed meczem. W samym mieście zapanowała

prawdziwa gorączka piłkarska.

Mieszkańcy *Grimsby Town* żywo interesowali się losami swych przedstawicieli, a rozumiejąc znaczenie dopięcia, postanowili tłumnie udać się na mecz. Z samego *Grimsby Town* wyjechało dziesięć specjalnych pociągów, wiozących zwolenników drużyny. Wśród pasażerów znajdował się także i burmistrz miasta i wiele wybitnych osobistości.

Nie na wiele się to przysłużyło, gdyż *Grimsby Town* nie zdołał przerwać zwycięskiego pochodu „Wilków” i przegrał to ważne spotkanie w stosunku 0:5. Świadczeniem klęski było 80.000 widzów. Przewaga *Wolverhampton Wanderers* była przekonującą i nie można się dziwić, że po spotkaniu „Wilków” uchodzą za zdecydowanych faworytów finału, tem więcej że ich przeciwnik *Portsmouth* zapewnił sobie zwycięstwo nad *Huddersfield Town* dostojnie w ostatnich minutach meczu. Wynik w stosunku 2:1.

Mimo to finał pucharu nie stracił na atrakcyjności, gdyż jak wiadomo, piłka jest okrągła i wynik meczu może pozostać tajemnicą. Anglicy zakładają się szczerze, kto wygra finał: *Wolverhampton Wanderers*, czy *Portsmouth*? Obydwie drużyny mają poza sobą zwycięstwa i szeregiem doskonałych zespołów.

Portsmouth, zwycięzca obrońcy pucharu *Preston Mendenham*, wystąpi w meczu finałowym w składzie: *Walker, Morgan, Rochford, Guthrie, Rove, Wharton, Worall, Alinden, Anderson, Barlow, Parker*.

Tę drużynę przeciwstawia *Wolverhampton Wanderers* swą kroczącą od zwycięstwa do zwycięstwa jedynką: *Scott, Morris, Taylor, Galloway, Cullis, Gardiner, Moore, Mc. Intosh, Westcott, Dorsett, J. Mullen*. Jest to drużyna, która swymi ostatnimi zwycięstwami wysunęła na czoło piłkarstwa angielskiego. Manażerem klubu jest mjr. Buckley i jego to pracy zawdzięcza ten klub swogoroczne sukcesy.

Tajemnica tych sukcesów

tkwi częściowo w odpowiednim rezerwarze jaki posiadają „Wilków”. Mjr. Buckley pierwszy bodaj doszedł do przekonania, że powodzenie sportowe i materialne zależy od odpowiedniego zasobu graczy. Dlatego też m. Buckley otoczył specjalną opieką drużynę juniorów i rozumna polityka zaczęła wydawać owoce już w tegorocznym sezonie. Sam klub wzbogacił się kilkunastoma talentami funtów szterlingów, uzyskanymi ze sprzedaży graczy, należących do ekstraklasy piłkarstwa angiels-

go, a mimo to ubytek ten nie zaznaczył się wcale na poziomie drużyny.

Przyczyną tego objawu tkwi właśnie w posiadaniu odpowiednich rezerw. Co pewien czas zjawia się w pierwszym zespole nowy gracz, który nie ustępuje starym wygom piłkarskim, otrząskanym w meczach ligowych i pucharowych. Przykładem tych stosunków był 16 i pół letni *Mullen*, który był przez pewien czas najmłodszym graczem pierwszej drużyny, obecnie jednak „rekord” ten został pobity przez *Stella*, liczącego równie 16 lat. Obok dwóch tych najmłodszych graczy *Wolverhamptonu* wymienić należy 18-letniego *Roy Goddarda*. Cała ta trójka zadebiutowała na meczu z *Manchester United*, do którego to spotkania *Wolves* wystąpili z pięcioma rezerwowymi graczami, a mimo to wygrali 3:0.

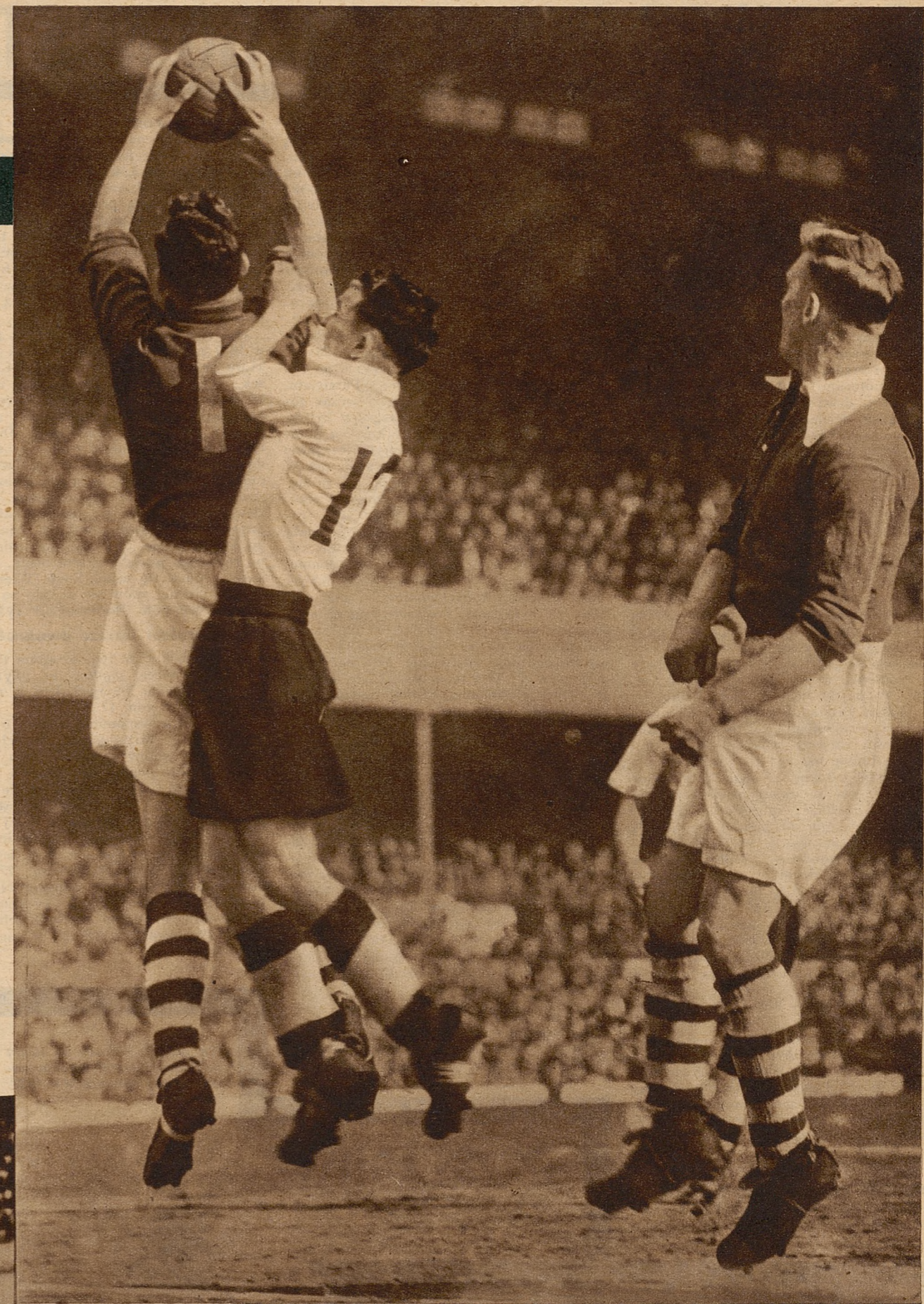
Nie więc dziwnego, że mając tak silne oparcie w swych juniorach klub ten potrafił przedostać się do finału pucharu. Dzisiaj ma on duże szanse na zdobycie obydwu najcenniejszych tytułów piłkarstwa angielskiego, a mianowicie na wygranie finału gier o puchar i na zajęcie pierwszego miejsca w rozgrywkach ligowych. Decydująca walka w lidze rozegra się między *Evertonem* a *Wolverhampton Wanderers*. Do zakończenia rozgrywek ligowych zostało jeszcze sporo czasu i zwolennicy „Wilków” mają nadzieję, że ich ulubienicy zajmą pierwsze miejsce.

Duży zawód zgotował Derby County,

początkowy faworyt tegorocznych rozgrywek ligowych. Dzisiaj nie tylko że nie ma on szans na pierwsze miejsce, ale nawet nie może marzyć o zdobyciu wicemistrzostwa.

Wiele dyskusji wywołuje w kołach piłkarskich Anglii sprawa wynagrodzenia graczy. Zawodowi piłkarze angielscy zjednoczyli się w związek, który dzisiaj dyktuje już warunki klubom ligowym, stając w obronie swych członków. Trzeba zaznaczyć, że zarobki graczy ligowych nie są znowu tak duże. O ile jeszcze w wielkich klubach mogą oni liczyć na jakieś premie itd., to w klubach niższych klas sytuacja zawodowców nie jest wesoła. Kluby te sprzedają swych wybitnych graczy, osiągając nieraz fantastyczne kwoty, ale z zysku tego sam gracz nie korzysta. Poza to w okresie „wakacyjnym” gracze otrzymują zmniejszone wynagrodzenie które nieraz ledwie wystarcza na opłacenie mieszkania. A gdzież koszt utrzymania całej rodziny gracza, który przecież nie ma innego zawodu poza piłką nożną.

Narazie sprawy te są tylko dyskutowane. Do ostatecznych decyzji dojdzie dopiero po zakończeniu sezonu, kiedy przedstawiciele związku graczy mają odbyć naradę z przedstawicielami klubów i wspólnie ustalić normy uposażeń, sposób ubezpieczeń i ochronę przed wyższkiem graczy. Mówiło się wprawdzie nawet o... strajku graczy, ale niebezpieczeństwo to zostało zażegnane. St.



Powyżej: fragment półfinałowego meczu o puchar *Portsmouth—Huddersfield Town* Hesford, bramkarz *Huddersfieldu* łapie piłkę, będąc atakowanym przez napastnika *Portsmouthu*.
Poniżej: fragment meczu *Sheffield Wednesday—Chelsea* (2:1). Napastnik *Chelsea* *Argue* (w ciemnej koszulce) strzela, lecz bramkarz *Sheffieldu* *Smith* wybija piłkę na kornier.



Powyżej: fragment meczu półfinałowego o puchar *Portsmouth—Huddersfield Town* (2:1) w Londynie. *Walker*, bramkarz *Portsmouthu* łapie piłkę w groźnej sytuacji.



Powyżej: fragment meczu *Everton—Chelsea* (3:1). Na twarzach graczy widać dobitnie wysiłek, z jakim walczą o piłkę.



Na prawo: fragment meczu o puchar *Chelsea—Grimsby Town* (0:1). *Mills*, napastnik *Chelsea* (na lewo), walczy o piłkę z *Vincentem* z *Grimsby Town*.

SPOWIEDŹ KOLARSKIEGO MISTRZA ŚWIATA

Antwerpja, w marcu.

Jeden z naszych przyjaciół, Arthur Van Hout zaproponował nam przejechać samochodem do Antwerpji. — Złożymy wizytę Ronssemu — powiedział. Tego samego dnia bowiem prasa belgijska pod sensacyjnymi tytułami donosiła, iż George Ronsse, jeden z największych kolarzy, jakich kiedykolwiek sport belgijski wydał, postanowił wycofać się z zawodów.

Przypomnijmy pokrótce czytelnikom, iż Ronsse zdobył dwukrotnie mistrzostwo szosowe świata. Wygrał on niezliczoną ilość najgłośniejszych biegów na szosach całej Europy, przeczuciwszy się następnie do biegów za motorami, stał się i tam jednym z czołowych demi-fondystów świata.

Przestrzeń, dzielącą Brukselę od Antwerpji — około 46 km. — towarzyszył nasz przejechał w 35 minut. Po wspaniałej szosie belgijskiej mknęliśmy z szybkością 100 km. na godz., z pogaszonymi światłami, mimo, iż był to już wieczór. Droga, prowadząca z Brukseli do Antwerpji, oświetlona jest na całej swej długości specjalnymi żółtymi lampami, które pozwalają kierowcy orjentować się z równą łatwością, jak w dzień. Lampy są przymocowane tak pochylenie, by nie oślepiły automobilistów. W rezultacie wszystkie samochody w najbardziej ciemną noc jadą z pogaszonymi światłami, gdyż zapalenie grozi grzywną.

Ronssego zastaliśmy w jego garażu przy ulicy Sanderus, w pobliżu głośniego w Antwerpji „Palais de Justice”. Zabrałiśmy byłego mistrza świata do pobliskiej kawiarni na piwo i namówiliśmy go, by opowiedział nam o swej karierze kolarskiej.

George Ronsse nie jest zbyt rozmownym. Wychyliwszy jednym haustem kufel piwa zamyslił się i ze smutkiem oświadczył: postanowiłem porzucić sport kolarski i nic już mnie nie skłoni do zmiany tej decyzji. Gdy do niedawna jeszcze wahałem się, teraz jestem zdecydowany. Wpłynęła na to uwaga, którą słyszałem w czasie zawodów w antwerpijskim „Palais des Sports” z ust jednego z mych „kibiców”. Startowałem wówczas z siedmioma przeciwnikami w biegu za motorami. Przeszedłem trzeci, za Walsem i Somerssem. Otóż przed biegiem dwóch przyjaciół wyraziło się o mnie w sposób następujący:

— Popatrz ten stary Ronsse nadal jeszcze jeździ!

— Zdałem sobie wówczas sprawę, że ten „stary Ronsse” powinien się być już wycofać. Przez cały bieg słowa te dźwięczały w mych uszach i gdy zostałem pokonany przez Walsa i Somerssa, zrozumiałem, że nie mam już prawa startować, gdyż cały mój dorobek z lat poprzednich w ten sposób straciłem.

— Kolarz, który był mistrzem świata, powinien w porę zniknąć z toru.

Jeśli tego nie potrafi i staczać będzie się coraz niżej, publiczność zapomni rychło o

jego dawnych wyczynach i robi sobie z niego pośmiewisko. Nie wszyscy potrafią zachować wieczną młodość, podobnie, jak mój przyjaciel Victor Linart. W 40 roku życia wygrywał on wszystkie biegi zarówno u siebie w kraju, jak i zagranicą. Mając 44 lata, był on nadal mistrzem Belgii. Ja nie posiadam tajemnicy „wiecznej młodości” Linarta i dziś w 34 roku życia zdaję sobie sprawę, iż brak mi już tych samych sił, które mi rozporządzałem przed 10 laty, kiedy to dwa razy z kolei zdobyłem mistrzostwo świata na szosie.

— Karjera kolarska — kontynuuje Ronsse — dała mi pełną satysfakcję. W 22 roku życia zdobyłem dla swego kraju po raz pierwszy mistrzostwo świata. Pamiętam, jak dookoła tego toczyła się wówczas zawzięta dyskusja. Bieg ten rozegrany był na Węgrzech na przestrzeni 192 km. Na połowie drogi udało mi się zmylić czujność przeciwników i uciec. Pedalowałem tak w ciągu kilku minut, nie oglądając się za siebie, gdy wkońcu odwróciłem głowę w przekonaniu, iż ucieczka moja się udała, za-uważylem o kilkaset metrów z tyłu białą czapkę zawodnika. To dodało mi nowych sił. Nadałem jeszcze większe tempo, lecz ku memu przerażeniu i wściekłości biała czapka konsekwentnie za mną zdążyła. Nie było rady. Postanowiłem na swego przeciwnika poczekać, by z nim razem kontynuować dalszy bieg. Można też sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy nadjechał mój „rywal”. Był to motocyklista węgierski, który z ramienia komisji sędziowskiej mnie śledził. Do mety przybyłem z tak wielką przewagą nad Niemcem Nebe, który zdobył drugie miejsce, iż bieg ten nie był wogóle ciekawym. Oświadczone później, iż wygrałem przypadkowo, przez zmylenie swych przeciwników.

W rok później w Zurychu, ci wszyscy, którzy mnie poprzednio krytykowali, musieli zmienić swe zdanie. Mistrzostwo świata w 1929 r. wygrałem bowiem na końcowym sprincie przed Luksemburczykiem Frantzem i Włochem Binda. W 1930 roku szczęście mnie opuściło, gdyż zająłem już tylko trzecie miejsce. Mistrzostwo zdobyli wówczas Włosi: Binda i Guerra, którzy się znajdowali wówczas w doskonałej formie.

— Obok mistrzostw świata, największe sukcesy odniosłem

na szosach francuskich,

gdzie wygrałem cały szereg najważniejszych biegów: Bordeaux—Paryż w 1927, 1929 i 1930 r. Jest to jeden z najstarszych

biegów szosowych świata. Po raz pierwszy zorganizowany on był w 1891 roku. Rozgrywa się go w jednym etapie, posiadającym blisko 600 km. Pierwszym zwycięzcą w tym biegu był Anglik Mills, który przejechał tę ogromną przestrzeń w 26 godzin 34 minuty i 57 sekund. Może pan sobie wyobrazić, jak morderczym był ten bieg, trwający bez przerwy dzień i noc. Pierwszy raz w 1891 r. otwarty on był tylko dla amatorów, dopiero w następnych latach zaczęli brać w nim udział również i zawodowcy.

Do tego biegu stanąłem po raz pierwszy w 1927 r. Trasa wynosiła wówczas 587 km., które przejechałem w 19 godz. 14 min. 50 sek. Nigdy jeszcze w swym życiu nie przeszedłem tak ciężkiej próby. Zmęczony w niebywały sposób, kilkakrotnie chciałem zejść z roweru i wycofać się. Doprawdy trzeba było dużo silnej woli, by dojechać do końca, napoty zresztą żywy z wyczerpania. Pamiętam, jak gromada dziennikarzy rzuciła się na mnie, gdy zszedłem, a raczej zleciała z roweru po przejechaniu mety. Zapytany o wrażenia, wypowiedziałem tylko jedno zdanie — nigdy już nie wezmę po raz drugi udziału w tym biegu. Dziennikarze jednak się uśmiechnęli. Wiedzieli, iż w rok później znów się znajdę na starcie. Tak też się stało. Bordeaux—Paryż

wygrałem jeszcze dwukrotnie

w 1929 i 1930 r. W tym ostatnim roku trasa jeszcze więcej wydłużono, gdyż wynosiła ona 598 km. Przejechałem ją wówczas w 19 godz. 26 min. 17 sek.

— Nie będę wspominał panom o wszystkich swych ważniejszych zwycięstwach, gdyż na to mam za mało czasu. Przejdę natomiast do biegów za motorem.

— W 1933 r. skonstatowałem, że na szosie nie idzie tak dobrze, jak w latach poprzednich. Byłem naprawdę dalej jednym z najlepszych szosowców belgijskich i wygrywałem w całej Europie biegi, lecz skonstatowałem, iż po ukończeniu 27 lat nie posiadam już tej samej odporności, co poprzednio. W tym okresie przyjaciel mój Victor Linart, mimo skończonych 40 lat, nadal „królował” na torach w biegach za motorami.

— Victor Linart zwrócił na siebie uwagę już przed wojną. W 1900 r. zdobył on wicemistrzostwo świata w Antwerpji. W rok później był on mistrzem. Od tego czasu sukcesów jego nie można było zliczyć. Zdobywa on mistrzostwo świata jeszcze w 1924, 1926, 1927 r. i wicemistrzostwo w 1929 r. W 1933 r., gdy przeszedł już czterdziestkę, Linart startuje raz jeszcze w mistrzostwach w Amsterdamie i zdobywa trzecie miejsce.

— Postanowiłem udać się w jego ślady. Zdobywam mistrzostwo Belgii trzy razy z kolei w 1934, 35 i 36 r. Lecz biegi te są coraz to ostrzejsze. Powstają koalicje kolarzy, którzy oszukaństwami wpływają na wyniki. Nie będę tu przytaczał przykładów — są one jednak bardzo liczne. W rezultacie doszedłem do wniosku, iż trzeba ustąpić miejsca młodszemu, a samemu zabrać się do interesów, które coraz bardziej zaniebrywałem. Jestem bowiem reprezentantem jednej z firm automobilowych niemieckich w Belgii. Kolarstwo przyniosło mi bardzo dużo pieniędzy, których w całości nie wydawałem. Były lata, kiedy zarobek w wysokości 200.000 fr. (przed dewaluacją w Belgii wynosiło to 50.000 zł.) nie przychodził mi z trudnością w ciągu jednego roku. Fabryki rowerów, w których barwach jeździłem, płaciły mnie bowiem olbrzymie wynagrodzenia.

— Teraz pracą i sprytem staram się zarobić więcej, niż w latach poprzednich. W roku bieżącym sprzedałem już 25 samochodów. Może pan sobie obliczyć, ile musiało to mnie przynieść (conamniej 50.000 fr.). Mam poza tem duży garaż, posiadający bardzo liczną klientelę. Prowadził go kiedyś mój ojciec, dziś przejąłem go na siebie. Życzę swym następcom — kończy George Ronsse — by z kariery swej byli tak samo zadowoleni, jak i ja. Nie tylko bowiem mieszkanie moje udekorowane jest trofeami sportowymi, lecz także i moje konto w banku przedstawia się dość pokaźnie.

T. Rybak.

Na prawo; Ronsse po swym pierwszym zwycięstwie w mistrzostwach świata w r. 1928.

Na prawo: mistrz świata Ronsse (na prawo) ogląda z zainteresowaniem „Raz Dwa Trzy”.

Poniżej: Ronsse wygrywa w r. 1929 jeden z najdłuższych wyścigów świata Bordeaux—Paryż.



— W kole: Wiktor Linart (Belgia) 4-krotny mistrz świata w biegu za motorami.

Polski motocyklizm idzie naprzód!

Walne zebranie Polskiego Związku Motocyklowego, zrzeszającego 62 kluby motocyklowe w Polsce, jakże było różne od zebrań lat poprzednich. Sport motocyklowy i jego organizacja skrępiła w ostatnich latach i ustala się na silnej pozycji, opartej na rzetelnej pracy, dającej dobre i widoczne rezultaty.

Nie było tym razem licznych aluzji międzyklubowych, czy osobistych. Zebranie toczyło się w atmosferze poważnej, doceniającej wielce wydajną pracę PZM'u klubów w roku 1938.

Jako najbardziej nas interesujący kalendarz imprez w roku bieżącym doczekał się wreszcie radykalnego i najułaściwszego opracowania. Dotychczas istniejące kluby zgłaszały po kilkanaście imprez rocznie, nie wykonując ich zupełnie lub częściowo, a zajmując terminy imprezom i klubom poważnym, gwarantującym wykonanie imprezy. Wielokrotnie zwolniony zjazd kapitanów sportowych klubów motocyklowych, ulegał dwukrotnemu odraczeniu, skutkiem decyzji ministerstwa komunikacji, które odmawiało wydania zniżek delegatom.

Niezwykle ostre przemówienia p. Dochry i delegata Klubu Strzeleckiego we Lwowie nakazywały przyznać słusność obydwu stronom. Polski Związek Motocyklowy uważa za swój słuszny obowiązek, aby imprezy były uporządkowane pod względem kolejności i ich charakteru. Pogodzenia imprez 62 klubów między tem klubami nie można się spodziewać.

Z drugiej strony kluby motocyklowe pragną zawarować sobie dogodny terminy, co również jest słuszne. PZM poszedł po linii dobrej: kluby gwarantujące swą wagą i przeszłością otrzymały terminy żądane z nieznacznymi czasami odchyleniami, pozostałym zaś klubom narzucono do pewnego stopnia rodzaj, ilość i terminy imprez sportowych. Chwilowe nieporozumienia winny ustąpić zadowoleniu w końcu roku po wykonanym programie.

W roku bieżącym na czoło wysuwają się: Grand Prix Polski (3 września), Raid Szlakiem Marszałka (24-29 czerwca) i Raid Tatrzański (13-15 sierpnia). Czołowe te imprezy ogólnopolskie mają licznych satelitów w raidach i wyścigach o charakterze bardziej lokalnym.

Kalendarz sortowy jest opracowany rzeczowo,

wyказuje dużo inwencji i dobrych pomysłów, tchnących świeżość w zmurszałe od starości regulaminy i trasy raidów. Obszerne sprawozdanie Zarządu było zbyt streżzone w dziale sportowym i turystycznym, natomiast wiele miejsca poświęcono sprawie umundurowania motocyklistów. Sprawa ta jest w obecnej chwili tak nieaktualna, że o jej nonsensowności szkoda pisać. Skromny budżet, wynoszący w roku 138 zaledwie 15.440 zł., ma być w roku bieżącym potrojony. Przeglądając pozycje z budżetu roku 1938 rzuca się w oczy kwota 2.000 zł., uzyskana dla PZM w formie subdyjów. Zajrzyjmy do sprawozdań finansowych np. związków kajakowców lub ping-pong'a (podają te sporty na chybiłtrafił) i przekonamy się, w jakim stosunku stoi nie tylko kwota 2.000 zł., ale i całoroczny budżet PZM do wydatków na zagraniczne „zaszczytne porażki“.

Nie jest to dowodem, że polscy motocykliści zazdroszczą wyjazdów zagranicznych. Przeciwnie, usilnie trenują w Polsce i jeśli decydują się na wyjazd, to odnoszą prawdziwe sukcesy, jak w r. ub. na wyścigach w Tallinie.

Pomijając sprawę sukcesów zapytuję, czy motocyklizm jest mniej wart dla obrony kraju i wojska od ping-ponga czy kajaków? Po stokroć nie. A więc dlaczego nie znajdzie się kwota, która pozwoliłaby na oprowienie dobrych chęci i prawdziwych talentów w odpowiednie ramy. Kluby motocyklowe i PZM zdały wieloletni egzamin, że z niczego potrafią organizować kosztowne raidy czy wyścigi. I robią to za ciężko uciulane grosze, bez setek i tysięcy wyrzucanych za okno. Tembardziej więc motocykliści oczekują od swych nowych protektorów gen. Litwinowicza i min. Bobkowskiego, takiego poparcia moralnego i finansowego, aby polski sport motocyklowy mógł wreszcie stanąć na mocnych nogach i każdy klub nie musiał wprost żebrać o kilkaset litrów benzyny czy oliwy, noclegi czy obiady, aby tylko umożliwić start w raidzie czy wyścigu tym, którzy potrafią sobie odmówić ubrania czy kapelusza, aby tylko maszyna „ciągnęła“ i dać jej nowy łańcuch pierścienia.

Motocyklizm polski walczy od lat 14-tu

o należne mu prawa i szacunek. Tym razem prezes PZM plk. Wyrwiński — człowiek opatrnościowy dla motocyklizmu — potrafił dokazać tego, że na motocyklistów przestano patrzeć się, jak na zło, które należy tępić i plenić. Motocyklista zyskał wreszcie uznanie. Rzetelna praca klubów zjednała nie tylko uznanie i pochwałę Broni Pancernej, ale słyszeliśmy jasne i wyraźne deklaracje PZInż. i Stomila, które głośiły pomoc pod każdym względem dla sportu motocyklowego. Ta część obrad tchnęła w obserwatorów 14-letniej walki polskiego sportu motocyklowego o uznanie i należne mu miejsce w polskim sporcie, lepsze nadzieje i pozwala jaśniej spojrzeć w nadchodzący sezon.

PZM zbliżając się do jubileuszu XV-lecia, postawił na europejskim poziomie swe wydawnictwo w postaci miesięcznika „Moto“. Niejednokrotnie na tem miejscu podkreślaliśmy, iż periodyk ten stale poprawia swój poziom. Zasluga ta pracy i poświęcenia majora Kuleszy.

Wracając jeszcze do budżetu, podkreślić należy daleko zaprowadzone oszczędności i racjonalną gospodarkę. Przy licznych obowiązkach pozycja „wyjazdy“ wynosi za ledwie 807 zł., nagrody 132 zł. Cyfry te wyraźnie mówią, jak ubogi jest nasz sport motocyklowy, z jakimi trudnościami walczy, o co się ciągle potyka i mimo tego idzie stale naprzód. Zebranie zakończone zostało dość niespodziewanym wnioskiem warszawskiej Legji i poznańskiej Unji

o wprowadzenie paragrafu aryjskiego do sportu motocyklowego.

Wnioski te przesłzły w miążdzącym stosunku 112:3. Chociaż PZM liczy tylko jeden klub żydowski, a ilość zrzeszonych motocyklistów-żydów jest procentowa bardzo mała, wnioski te, aczkolwiek o charakterze raczej demonstracyjnym, należy uznać za

rewolucyjne w polskim sporcie. Nie miejsce tutaj dyskutować nad ich słusnością lub celowością. Uważam jednak, że stanowczy i decydujący krok motocyklistów winien odbić się szerokim echem we wszystkich związkach sportowych.

Częściowe wybory nowego zarządu wprowadziły do magistratury sportu motocyklowego szereg znanych i zasłużonych działaczy. Opuszczone przez plk. Wyrwińskiego stanowisko wiceprezesa sportowego jest nieobsadzone. Nie wątpimy jednak, że plk. Wyrwiski znajdzie czas i możliwość współpracy z PZM, która dała tak doskonałe rezultaty.

Poruszane m. in. liczne sprawy, jak np. skasowanie opłat na rzecz Funduszu Drogowego w pierwszym roku posiadania motocykla, zmniejszenie dalszych opłat, wpływ P. Z. M. na metody handlu motocyklami, odżyczenie przedstawicielstw motocyklowych itd., zalecono jako dezyceraty dla nowego Zarządu. Nie wątpimy, iż chęci Zarządu będą wielkie. Jak wiemy, iż doświadczenia najlepsze chęci potrafią się niestety rozbić o niezrozumienie lub biurokracyzm. Temi łańcuchkami motocyklizmu polskiego zajmujemy się niebawem.

Stanisław Prądzyński.



Inż. R. Michalkiewicz (P. K. M.) mistrz Polski na r. 1938, na motocyklu B. M. W.



Mec. K. Jurkowski (P. K. M.) wicemistrz Polski na r. 1938, na motocyklu Rudge.



Uczestnicy walnego zebrania Polskiego Związku Motocyklowego odbytego w Warszawie w dn. 26 marca.



Prezydjum walnego zebrania Pol. Zw. Motocyklowego. Od lewej: pp. Molicki, Kraśiński, inż. Dubrowski, sędzia Litterer i Paczkowski.

Mecz Drużyny RDT

HUMORESKA

Na ring weszła drużyna RDT. — Szanowna Publiczności! — prezentował zawodników menager. Oto zwycięska drużyna mistrzów świata. Każdy z tych mistrzów jest mistrzem wszystkich wag i wszystkich krajów z protektoratami.

— Bujda! — zaryczała galerja. — Precz z ringu! Kanarki doić!

W hali sportowej zawrzało i zakipiało. Ktoś zgasił światło. Na ring posypały się skórki z kartofli, oraz kartofle bez skórek.

— Co za głupie żarty — rzekł jeden z drużyny RDT. — Jak nie przestaniecie, to się pogniwam i idę do domu.

— Kto wymyśla głupie żarty? My, czy wy? Chyba wy!!! Och, och, gdybyśmy tak mogli pójść do domu, gdy wy wymyślacie głupie dowcipy!

— Co, my głupie dowcipy? — wołała drużyna — my jesteśmy królami humoru. Führerami dowcipów!!!

Na te majestatyczne słowa widownia uciszyła się. Menager mógł mówić dalej.

— Przechadzaj galerjo! Oto jesteście świadkami wiekopomnego spotkania jubileuszowego. Kwiat polskiego sportu. Rewelacyjne talenty. Fenomenalni ludzie. Wszechstronne opanowanie wszystkich sportów, od lekkiej atletyki, do wzlotów w stratosferę. Drużyna RDT. Drużyna humorystów i karykaturzystów Raz Dwa Trzy!

— Hurra! Niech żyją! — wołała publiczność.

Menager podniósł w górę pięć pierwszego z zawodników:



B. Brzeziński, mistrz w skoku o tyczce: 50 m przez swoje humoreski.

— Ogłaszam wobec tego zwycięstwo wal-kowerem. A oto Lou-Lou. Jedyna kobieta w tym rewelacyjnym zespole. Niektórzy twierdzą, że pod tajemniczym pseudonimem kryje się mężczyzna. Lecz są to nie-sprawdzone wiadomości. Lou-Lou jest przytem spadkobiercą tradycji starożytnych Greków, Rzymian i Faraonów. Gdy odkopano kiedyś mumję Tutankamena, mumja trzymała w ręku papirus, w którym napisany był ten sam dowcip, którym tak mistrzowsko operuje Lou-Lou w każdej humoresce.

— Niech żyje Tutankamen! Sto lat! — śpiewała chórem publiczność.

— Ostatni z serji — Stefan Keller. Cudowne dziecko. Enfant terrible. Nie je, nie bije, a chodzi i pije. Wielokrotny zwycięzca meczu, Burzyński, Keller, contra Lou-Lou, Charlie na łamach Raz Dwa Trzy. Znany w kraju i zagranicą. Mistrz w pojedynku na pendzle. Szanowni państwo! Drużyna RDT odtańczy krakowiaka... to jest przepraszam, chciałem powiedzieć... drużyna RDT zademonstruje obecnie swe mistrzowskie posunięcia, które zwyciężą świat.

Z pośród publiczności wysunęła się delegacja i podeszła do ringu.

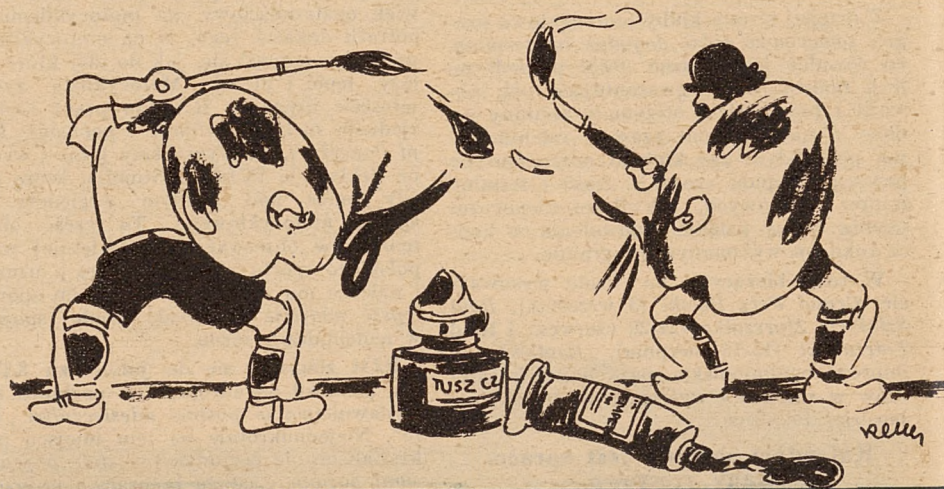
ych lekką atletykę. I tak dalej. Więc chcemy się dowiedzieć, jak o ni to wszystko ładnie robią. Niech nam pokażą, co sami umieją, skoro tak łatwo im idzie z nas się wyśmiewać.

Drużyna stojąca na ringu zbłądła jak uróżwana kobieta po umyciu.

— Ze co? Ze jak? — bąkali jeden za drugim.

— No jazda! Nie zwlekać! Pokazać nam porządną sport! — nalegała delegacja. Ustawić ich parami i niech się walą prostemi podbródkowemi i sierpowemi.

— Sierpowemi? Co to jest sierpowy? — zapytał Keller Charliego.



Pojedynek malarzy: Keller contra Charlie.

— Szanowny panie sędzio — rozpoczął przewodniczący delegacji. — Sprzeciwiamy się ustalonemu porządkowi dzisiejszego spotkania. Proponujemy zupełnie coś innego.

— A mianowicie?

My musimy ich wypróbować.

— Wypróbować? W czym?

— We wszystkich sportach.

— ???

— Ano, widzi pan, sprawa przedstawia się następująco: Ten wysoki, co tam stoi, wyśmiewa się z nas, piłkarzy, w swych tak zwanych humoreskach, że nie umiemy kopać w piłkę. Tamten drugi pisze najbardziej złośliwe historie o narciarzach, których również sporo jest tutaj na sali. Na Charliego zagieliśmy dawno parol z powodu jego złośliwych rysunków, wykpiwają-

— To pewnie coś z sierpem. Zdaje się, że mamy się rznąć sierpami. To straszne...

— Przecież ja o tem wszystkim nie mam pojęcia... — zwierzał się Lou-Lou Burzyńskiemu.

Ale publiczność nie ustępowała. Ktoś zawołał:

— Zlinczować ich! Na latarnię! Z nas kpią, a sami o niczem nie mają pojęcia! Precz!!

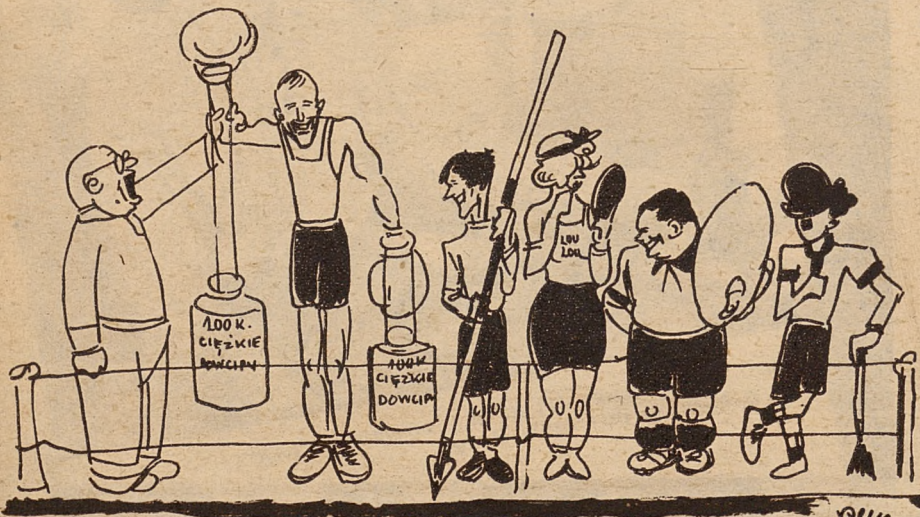
Światło zgasiło ponownie.

Na ring rzuciła się fala ludzka. Z ringu i z drużyny RDT została po chwili jedna miazga.

Publiczność zemściła się. Nareszcie!

Chwała Bogu, że wszystko to było tylko upiornym snem...

Beś.



Drużyna R. D. T.: od lewej R. Burzyński, B. Brzeziński, Lou-Lou, St. Keller i Charlie.

— Oto Charlie. Nie Chaplin, tylko taki zwykły Charlie. Najlepszy malarz karykaturzysta wśród sportsmanów i najlepszy sportsman wśród karykaturzystów. Wymyślił najlepszy dowcip, który brzmi: „Pożycz mi pięć złotych do jutra“.

— Ha ha ha ha! — grzmiało na widowni.

— A oto Bogdan Brzeziński. Rekordzista jakich mało. Napisał w swem życiu 194876 humoresek i osiem milionów dowcipów. Gdyby wydrukować w jednym tomie wszystkie humoreski, musianooby użyć do tego piętnaście wagonów papieru w najlepszym gatunku. Wymyślił prócz tego dym bez zapachu i zapach bez dymu.

— Niech żyje! Sto lat! — wtórowała galerja.

— Następnym zawodnikiem. Roman Burzyński. Mistrz ciężkiej wagi. Każdy jego dowcip waży tysiąc kilo. P. Burzyński wyzywa wszystkich obecnych na widowni do pojedynku: kto wymyśli jeszcze cięższy dowcip!

Na widowni jak makiem zasiał. Nikt ani nie drgnął.



Pojedynek humorystów w redakcji: Burzyński contra Brzeziński.

KONKURS NA ZEGAR BOISKOWY OMEGA

ZATACZA CORAZ
SZERSZE KRĘGI

Trzeci tydzień konkursu na zegar boiskowy „OMEGA” wykazuje *wzrastającą zainteresowanie Czytelników*. Lista klubów, na które padają głosy, rośnie niemal z dnia na dzień. Obok wielkich klubów ligowych, dla których posiadanie zegara boiskowego jest *koniecznością* — głosy zdobywają także mniejsze kluby. Wskazuje to na chęć zademonstrowania swego przywiązania do barw klubowych, o czym już pisaliśmy.

Głosy są bardzo *rozstrzelone*. Ma więc swoich zwolenników *Ruch* z Wielkich Hajduków, wielokrotny mistrz Polski, ale jego rywal lokalny *A. K. S. z Chorzowa* zapisuje na swoje konto również sporą ilość głosów.

Niektórzy z Czytelników traktują nasz konkurs, jako pewnego rodzaju głosowanie na najpopularniejszy, wzgl. najlepszy klub w Polsce. Tem się tłumaczy fakt, że do redakcji naszej wpływają głosy także i na te kluby, które już mają zegary, a więc na *Cracovię, Wisłę, Wartę, Pogoń, Polonię* itd. Jest to *niezwykle sympatycznym objawem dowodzącym*, że kluby te posiadają liczną i wierną sobie kadrę zwolenników, niemniej uważamy jednak, że powinno się raczej głosować na te kluby, które *jeszcze zegara nie posiadają*. A takich jest przecież znaczna większość.

Dzisiaj, kiedy popularność piłki nożnej jest tak olbrzymią — sprawa posiadania doskonałego, precyzyjnego zegaru boiskowego OMEGA jest również ważną dla klubu ligowego, jak i tego, który dopiero walczy o awans do ligi. W głosowaniu widzimy więc głosy, padające na *Warszawiankę*, czy na *Union-Touring*, ale jest sporo takich Czytelników, którzy oddają swe głosy na taką np. *Tarnovię*, klub ligi okręgowej, na *Czarnych lwowskich*, również klub ligi okręgowej, na *Dąb katowicki*, który walczy w lidze śląskiej, dalej na *WKS Smigły Wilno, Brygada Częstochowa, Podgórze Kraków, na Legję poznańską* itd., są także reprezentowane i *mniejsze kluby*, nawet *C-klasowe*, których lista jest zbyt długa, aby ją tu w całości wycisnąć.

Sytuacja zaciemnia się

i dzisiaj trudno wróżyć komukolwiek zwycięstwo w tym wielkim wyścigu. Tem większe zainteresowanie budzi *ostateczna kolejność klubów* w naszym konkursie, gdyż jak wiadomo ci z pośród Czytelników,

którzy trafnie odgadną kolejność trzech pierwszych klubów — wezwą udział w losowaniu *wspaniałych premii* — w postaci zegarków OMEGA. Jest to niemała okazja *Za 30 groszy* można stać się posiadaczem światowej sławy zegarka OMEGA, o którym nie jeden z naszych Czytelników marzyć nie może z uwagi na znaczny koszt zegarka.

Tak więc nasz konkurs rozwija się jak jakiś *długodystansowy wyścig*, który z dnia na dzień zmienia swój wygląd. Raz prowadzi ten, drugim razem kto inny. Kto będzie pierwszy u mety w dn. 15 maja? Na tem właśnie polega

zadanie uczestników naszego konkursu.

Trzeba przyznać, że zadanie to jest *bardzo niewielkie*. Trzeba prosto tylko *wypełnić kupon*, który znajdujemy poniżej i wysłać go do redakcji (Kraków, Wielopole 1). Kupon można wysłać *w otwartej kopercie z napisem „druk”*, a wtedy opłacamy tylko 5 groszy.

Wypełnienie kuponu chyba nikomu nie sprawi trudności. Niemniej jednak jeszcze raz powtarzamy instrukcje. Należy więc:

- 1) wyciąć kupon,
- 2) w pierwszej rubryce kuponu wypisać klub, który uważamy za najgodniejszy otrzymania zegaru boiskowego OMEGA,
- 3) w drugiej rubryce wypisujemy kolejność klubów, jaką przewidujemy w konkursie „RAZ DWA TRZY”. Jasnym jest bowiem, że ggłosy Czytelników padając na wiele klubów, spowodują pewnego rodzaju tabelę klubową, której trzy pierwsze miejsca należy odgadnąć.
- 4) w trzeciej rubryce trzeba wpisać swoje nazwisko, imię i dokładny adres, który jest konieczny z uwagi na ewentualne przesłanie nagrody.

Konkurs trwać będzie jeszcze kilka tygodni, można więc wysłać jeszcze kilka kuponów, szanse uczestników konkursu *wzrastają*, gdyż jeśli w jednym tygodniu „czujemy” że kolejność klubów będzie taka, to w drugim nasze nastroje mogą się zmienić i wtedy wysyłamy drugi kupon, wypełniony inaczej. Czasu jest jeszcze sporo a niewątpliwie nastroje Czytelników będą się jeszcze zmieniały! Jak dalece niepewne są losy konkursu, świadczy o tem fakt, że *razie nie tylko, że nie ma faworyta* na

pierwsze miejsce w głosowaniu, ale także drugie i trzecie miejsce *nie posiadają zdecydowanych pretendentów*.

Trzeba więc spieszyć się.

Nagrody naszego konkursu są *nie tylko piękne ale i cenne*. Wspaniały zegar boiskowy OMEGA, który wskazywać będzie czas przebiegu meczu to inwestycja, o której marzy wiele klubów w Polsce, ale tylko nieliczne z nich mogą się poszczycić jego posiadaniem. Podobnie ma się sprawa z *zegarkami OMEGA*, które stanowią nagrody dla uczestników konkursu. Zegarek OMEGA, to nie tylko piękna „inwestycja” prywatna ale także cenny, bo *niezawodny informator* w codziennym życiu. Nie spóźni się nikt ani do biura, ani do warsztatu, czy sklepu, ani na... mecz, kto będzie posiadaczem zegarka OMEGA. Normalnie trzeba czekać długie lata, aby sobie sprawić doskonały, precyzyjny zegarek OMEGA — tym razem

można go zdobyć za... 30 gr.

Historja trochę nieprawdopodobna, ale tym razem prawdziwa. Tak jest! 30 gr., trochę wysiłku i zastanowienia się i... znakomity, piękny zegarek mamy u siebie.

Prosimy o pośpiech, wzywamy do nadsyłania kuponów. Czekają także na to kluby, z których wiele spodziewa się, że pod koniec maja ukaże się na boisku *wspaniały precyzyjny zegar boiskowy OMEGA*.

REDAKCJA.



Powyżej na prawo: wspaniały zegar boiskowy OMEGA, który ozdobi boisko krakowskiej Wisły.

Na lewo: telegram OMEGI donoszący, że zegarki tej firmy powtórzyły rekord świata precyzyjności zegarków, ustanowiony w r. 1933, a powtórzony w r. 1936

Na prawo: piękne zegarki OMEGA, które stanowią cenne premje dla uczestników konkursu „RAZ DWA TRZY”.



		Telegram Nr 79 BW27-32
Przyj. dnia	= OMEGA CRACOVJE	
godz.		
z		
Podpis	Urząd	
2289 BIELBERN 172-16-29-18-30		
= STERNWARTE TEDDINGTON 1938 OMEGA FUEHRT MIT 97,7 PUNKTEN UND BEHAUPTET WELTREKORD VON 1936 = OMEGA		
COL 1938 97,7 1936		

Kupon konkursowy „RAZ DWA TRZY” Nr 15.

W II wielkim konkursie „RAZ DWA TRZY” na zegar boiskowy »OMEGA« głosuję na klub:

W głosowaniu Czytelników „RAZ DWA TRZY” przewiduję następującą kolejność klubów:

1) 2) 3)

Nazwisko i imię: Adres:

PO RAZ 48

Cambridge!

plyw morza, który w czasie wyścigu (południe) dochodzi do maksimum natężenia. Dystans biegu wymaga

solidnego przygotowania.

Nic więc dziwnego, że już od początku roku szkolnego toczą się debaty w obydwu uniwersytetach kogo wstawić do osady reprezentacyjnej, a w październiku trenują już w każdym uniwersytecie *conajmniej dwie ósemki*, złożone z najlepszych wioślarzy, z pośród których składa się później główną osadę, startującą w meczu.

Należenie do osady „błękitnej“ jest niezwykłym zaszczytem dla każdego studenta i celem marzeń całej młodzieży uniwersyteckiej. Rokrocznie buduje się dla obydwu osad *specjalne, nowe łodzie*. Zazwyczaj buduje je firma *Smith and Sons*, której właściciele już od kilku pokoleń dostarczają łodzie najlepszym osadom świata.

W dziejach meczu trafiały się

długie serje zwycięstw

jednej ze stron. Najdłuższą była jednak serja *Cambridge'u*, który wygrywał od r. 1924 do 1936 włącznie. Ta zbyt długa passa sukcesów jasno-niebieskich wpłynęła nawet nieco na zainteresowanie publiczności, która czuła się nieco znużoną. Wreszcie w r. 1937 *Oxford* przelamał tę passę i wygrał, z wdzięczając to wprowadzeniu *nowych metod treningowych*, wzorowanych na Cambridge. Dzięki temu *Oxford* powtórzył swój sukces także w r. 1938, a i w tym roku uchodził za faworyta. Niestety grypa osłabiła osadę, zmuszając do wystawienia rezerwowych i osada ciemno-niebieskich straciła wiele szans tuż przed biegiem.

Po raz 91

spotkały się obydwie osady w dniu 1-go kwietnia. Historia biegu była bardzo *nie-skomplikowana*. Cambridge uzyskał przewagę *zaraz po starcie* i już do końca prowadził, wygrywając ostatecznie w czasie 19:03 o *cztery długości* przed Oxfordem.

Obecnie Cambridge ma na swoim koncie *48 zwycięstw*, Oxford zaś *tylko 42*. W r. 1877 wyścig zakończył się „*martwo*“. — Sędziowie uznali, że obydwie osady ukończyły bieg równocześnie — wynik dość nieoczekiwany z uwagi choćby na dystans.

Przypomnieć należy, że dwa tygodnie przed wyścigiem odbyły się

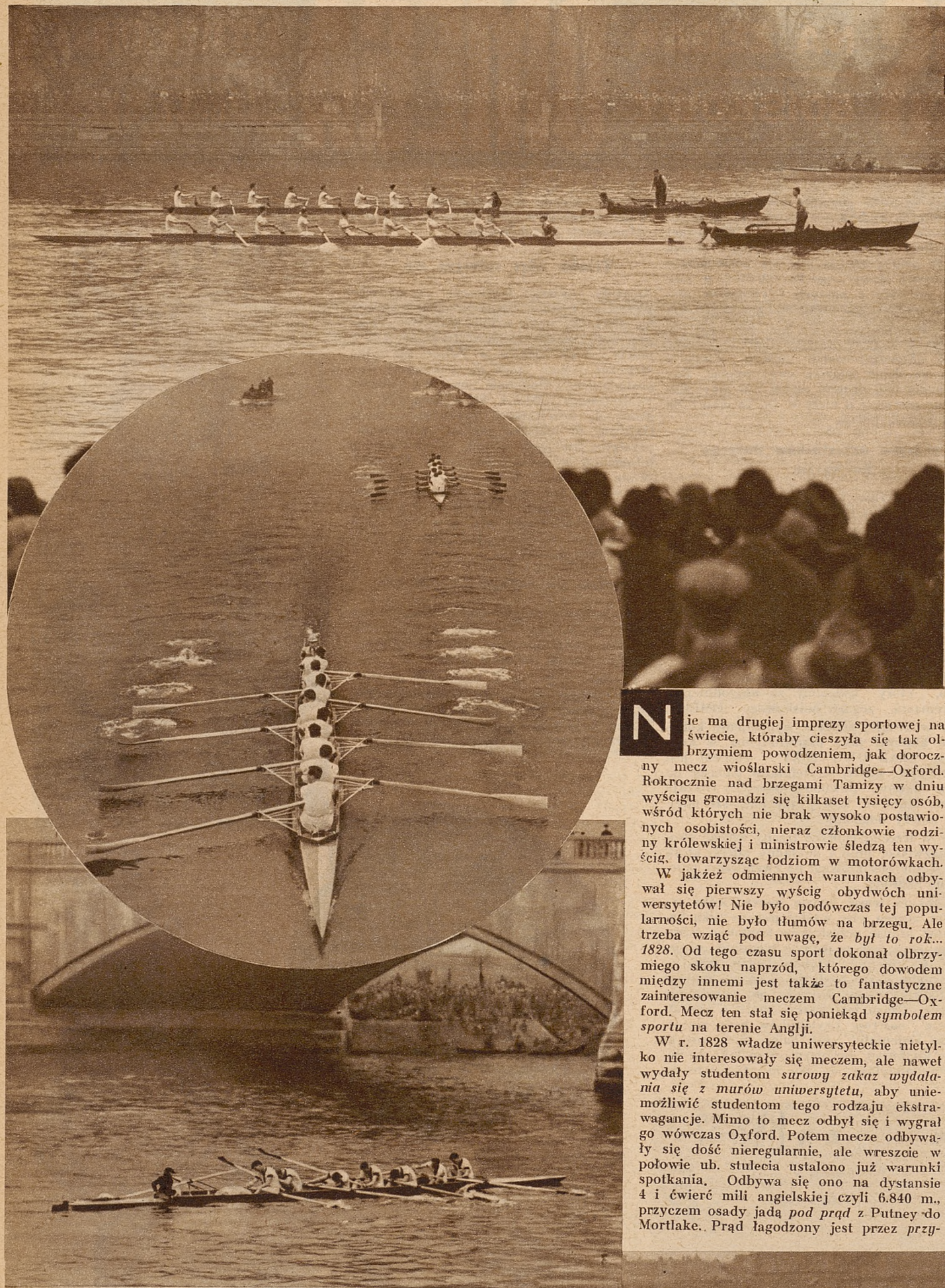
regaty o mistrzostwo Tamizy

na tym samym dystansie, tylko, że bieg szedł w odwrotnym kierunku, t. j. z Mortlake do Putney. W biegu tym startowało *148 osad na 154 zgłoszonych(!)* Były to zatem olbrzymie regaty, w których wzięło udział *1332 wioślarzy*. Zwyciężyła osada *London R. C.* w czasie 19:21, drugie miejsce zajęła osada *Pasus College Cambridge*. W osadzie *Thames R. C.* nr. 3 (klub ten zgłosił 9 osad!) wiosłował słynny wioślarz angielski *Jack Beresford junior*, który liczy sobie dzisiaj 40 lat!

Nie ma drugiej imprezy sportowej na świecie, któraby cieszyła się tak olbrzymim powodzeniem, jak doroczny mecz wioślarski Cambridge—Oxford. Rokrocznie nad brzegami Tamizy w dniu wyścigu gromadzi się kilkaset tysięcy osób, wśród których nie brak wysoko postawionych osobistości, nieraz członkowie rodziny królewskiej i ministrowie śledzą ten wyścig, towarzysząc łodziom w motorówkach.

W jakże odmiennych warunkach odbywał się pierwszy wyścig obydwóch uniwersytetów! Nie było podówczas tej popularności, nie było tłumów na brzegu. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że *był to rok... 1828*. Od tego czasu sport dokonał olbrzymiego skoku naprzód, którego dowodem między innymi jest także to fantastyczne zainteresowanie meczem Cambridge—Oxford. Mecz ten stał się poniekąd *symbolem sportu* na terenie Anglii.

W r. 1828 władze uniwersyteckie nietylko nie interesowały się meczem, ale nawet wydały studentom *surowy zakaz wydala-nia się z murów uniwersytetu*, aby uniemożliwić studentom tego rodzaju ekstrawagancje. Mimo to mecz odbył się i wygrał go wówczas Oxford. Potem mecze odbywały się dość nieregularnie, ale wreszcie w połowie ub. stulecia ustalono już warunki spotkania. Odbywa się ono na dystansie 4 i ówierć mili angielskiej czyli 6.840 m., przyczem osady jadą *pod prąd* z Putney do Mortlake. Prąd łagodzony jest przez przy-



Cztery zdjęcia z 91 meczu Cambridge—Oxford. U góry: moment startu w Putney. Na pierwszym planie Cambridge, na drugim Oxford.

W kole: fragment biegu w pobliżu mostu Hammersmith. Prowadzi już zdecydowanie Cambridge.

Powyżej: osada Oxfordu zupełnie wyczerpana, odpoczywa po meczu.

Na prawo: osada Cambridge mija, jako zwycięzca celownik, podczas gdy Oxford znajduje się jeszcze 4 długości łodzi od mety.

REDAKCJA

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA:
MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.

KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy à 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Czwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.



Na firmamencie sportowym pojawiają się „gwiazdy“, których nazwiska nie schodzą z kolumn pism sportowych, o których mówi się i czyta na każdym kroku, których podziwia się na arenie, na filmach, na ilustracjach we wszystkich piśmie... by w jakiś czas później o nich zapomnieć. Jest to zresztą los wielu sław w każdej dziedzinie. Z pośród nich tylko nieliczni przechodzą do „nieśmiertelności“. — W sporcie tych zapomnianych gwiazd jest najwięcej, bo przecież stale idziemy naprzód. Rekordy z przed kilkunastu lat wydają się już dzisiaj w wielu sportach dziecinne, a ich posiadacze zresztą zesłali dawno w rok zapomnienia.

Pozostawny „zgasłe gwiazdy“ ich losowi, a wkroczy na dzisiejszy sportowy Olimp. Zróbmy mały przegląd,

co robią dzisiejsze „asy“ sportu.

Ta rewja gwiazd będzie z konieczności niekompletna, ograniczy się tylko do kilku nazwisk, które ostatnio pojawiły się na łamach pism.

Jednym skokiem znajdujemy się za oceanem. W Chicago odbyło się wielkie święto sportowe na hali. Wśród zawodników, którzy wzięli udział w tym święcie, znalazły się takie asy, jak król hal krytych Glenn Cunningham (o którym zamieściliśmy w ub. tygodniu obszerny reportaż) i zwycięzca olimpijski w skoku o tyczce Earle Meadows, wreszcie świetny biegacz Donald Lash.

Niepokonany król hali Cunningham stoczył zaciętą walkę w biegu na 1 milę, który był głównym punktem tego sportowego święta. I przyniósł na tłumom widzów niespodziankę. Cunningham przegrał na taśmie o pierś z Charlesem Finske. Niepokonany poniósł pierwszą od dłuższego czasu porażkę.

Drugi as —

Meadows — nie zawiódł.

W skoku o tyczce osiągnął fantastyczny jak na halę wynik, skacząc 4.43 m., bijąc halowy rekord, gorszy tylko o cm. od światowego rekordu w skoku o tyczce.

Lash w biegu na 2 mile miał groźnego rywala Rice. Po zaciętej, emocjonującej walce oba wpadli równocześnie na taśmę w jednakowym czasie 9:05, sędziowie ogłosili zwycięzcą Lasha.

Gdy na hali chicagowskiej walczyli lekkoatleci, niemal równocześnie na drugiej półkuli, w Finlandji odbywały się

wielkie zawody narciarskie w Novaniemi,

które zgromadziły co najprzedniejszych asów białego sportu, tak dobrze znanych nam z zakopiańskiego FIS-u.

Mistrz świata Kurikkala nie zawiódł oczekiwania. W pięknym stylu zwyciężył w biegu na 50 km., na dalszych miejscach znaleźli się również znani Finowie Vanninen, Svininen, Niemi, Rantalaiti, a dopiero szósty przyszedł pierwszy Szwed Nils Englund. W biegu na 17 km. pierwsze miejsca przypadły również naszym znajomym z Zakopanego. Zwyciężył Kalle Jalakanen przed Szwedem Lauri, Finami Olkinuora, Alakulpi i Pitkanenem.

Asów skoczni narciarskiej zgromadziły zawody w Oernsköldsvis. Zwyciężył Myrha przed Absjörnem Ruudem, podczas gdy trzecim miejscem podzielili się Kongs-

gaard i Sven Selanger. W rozegranym na tych samych zawodach biegu na 25 km zwyciężył Sven Edin przed Bertil Melin, a mistrz świata Lars Bergendahl przybył dopiero trzeci.

Spotkanie najlepszych norweskich i szwedzkich zjazdowców w Are przyniosło zwycięstwo Szwedowi Hanssonowi wśród panów, a w biegu pań zwyciężyła Laila Schou Nilsen (Norwegja).

Znalazłszy się wśród sław narciarskich, zapoznajmy się pokrótce z rodowodem

mistrza świata w skokach Bradla.

Przez przyjaciół zwany „Bubi“, rozpoczął swą karierę narciarską bardzo wcześnie. Już jako 7-mioletni chłopiec brał udział w zawodach narciarskich. Mając 12 lat, przeżył w czasie górskiej wycieczki tragedję. Lewina zasypała jego ojca, podczas gdy „Bubi“ zdołał uratować się, znajdując schronienie na skalnej ścianie.

Dzisiaj Bradl ma 21 lat, a ma już na swem koncie 13 rekordów różnych skoczni, w tem „rekordy świata“, zdobyte na „mamuciej skoczni“ w Planicy, gdzie w r. 1936 wykonał najdłuższy skok 101 m. a w r. 1938 aż 107 m.

Na marginesie tych skoków należy jednak zaznaczyć, że skocznia w Planicy posiada specjalną budowę, umożliwiającą tak długie skoki i daleka jest od klasycznych skoczni krajów skandynawskich, gdzie większy nacisk kładzie się na piękno stylu, niż długość oddanego skoku.

Jednak w tej rewji gwiazd znajdzie się jedno nazwisko, które należy już raczej do przeszłości, tak przynajmniej chce opinia, w takich razach wszechwładna. Na łamy prasy angielskiej wypłynęło ostatnio nazwisko znanego boksera zawodowego, exmistrza świata w wadze muszej,

Benny Lyncha.

Lecz zainteresowanie to zawdzięcza Lynch nie swym wyczynom na ringu, lecz swym postępowaniem w życiu prywatnym, które stawia go poza nawiasem towarzyskiego życia.

Lynch poprostu... rozpił się i nazbyt hołdując alkoholowym rozkoszom, porzucił zupełnie trening sportowy. I chociaż „fuh-rerzy“ boksu angielskiego dołożyli wszelkich starań, by exmistrza nawrócić na właściwą drogę, niewiadomo czy usiłowania te odniosą pożądaną skuteczną, tembardziej, że do smutnej sławy nałogowego alkoholika dołączyły się i inne wyczyny byłego mistrza.

A było to nieprzebacalne w oczach Anglika złe traktowanie żony i jej siostry. Wkońcu Lynch powołany został przed sąd w Szkocji, obwiniony o ciężkie pobicie żony w stanie nietrzeźwym. Za czyny swe poniósł Lynch niezwykle łagodną karę, skazany został bowiem tylko na karę pieniężną w wysokości 30 funtów, ale fakt ten doszedł do wiadomości publicznej i pozbawił exmistrza resztek sympatii wśród społeczeństwa angielskiego. W tej sytuacji wydać się, że już nikt nie ruszy nawet palcem, by Lynchowi ułatwić powrót na ring i utworzyć mu drogę do nowych sukcesów sportowych.

* * *



Józef Bradl w pięknym skoku.

ZE ŚWIATA ASÓW

Równie wielką sławą, jak asy sportu, cieszą się wielkie imprezy, rozgrywane corocznie, które czy swymi rozmiarami, czy z innych powodów wzbudzają olbrzymie zainteresowanie wśród sportowców całego świata. Czy będą to tradycyjne regaty Cambridge-Oxford, czy turnieje tenisowe, czy mecze piłkarskie — wyniki ich śledzą wszyscy. Popularność taką zyskały sobie m. in. rozegrany niedawno w Liverpoolu olbrzymi wyścig konny pod nazwą „Grand National Steeple Chase“, o wyniku którego podaliśmy w ub. tygodniu obszerny reportaż. Wyścigi te mają bogatą historję, a wśród „koniarzy“ do dzisiaj wspomina się

Na prawo: Jules Ladoumeque, eksrekordzista świata w lekkiej atletyce, pobiera obecnie lekcje... tańca klasycznego u primaballeriny Opery paryskiej Yvette Chauvire, zamierzając niebawem wystąpić na scenie.



W dniu 1 kwietnia odbyło się w Państw. Urzędzie WF. i PW. uroczyste wręczenie Państwowej Nagrody Sportowej Stanisławowi Marusarzowi. — Na zdjęciu widzimy, jak dyrektor P.U.W.F. i P.W. gen. Sawicki wręcza Marusarzowi dyplom nagrody. Obok Marusarza stoi prezes PZN, min. inż. Bobkowski, na dalszym planie przedstawiciele Komisji Nadawczej Nagrody oraz Państw. Urzędu WF. i PW. Tegoż dnia Marusarz otrzymał nagrodę Z. Z., przeznaczoną dla najlepszego sportowca polskiego, a którą przyznano mu w głosowaniu, przeprowadzonym za pośrednictwem „Przeglądu Sportowego“.

sensacyjne wyniki z przed wielu, wielu lat.

M. in. szczególnie zapisały się w historii „Grand National“ wyścigi w roku 1872. Do drugiej rundy tego wyścigu utrzymało się z całej stawki tylko pięć koni, wśród nich faworyt biegu „Schiedan“ i outsider „Gasse Tete“. „Schiedan“ prowadził i zwolennicy jego cieszyli się już na wielkie wygrane, jakie przyniesie im zwycięstwo faworyta, gdy nagle szereg upadków przekreślił wszelkie przewidywania. „Schiedan“ zderzył się na przeszkodzie z „Primrose“ i oba konie odpadły.

— Na czele stanął teraz „Harvester“, ale

krótki był jego triumf. Pada na przeszkodzie łamiąc nogę. Wówczas już zdecydowanym faworytem staje się czwarty z koni „Scarrington“, prowadzi o 12 długości przed outsiderem i tylko dwie przeszkody dzieliły go od mety. Na nic jednak wszystko. Na ostatniej przeszkodzie pada i ten koń, odnosząc ciężkie obrażenia i wrócić musi do stajni. Na polu pozostał już tylko outsider „Gasse Tete“, który jako zwycięzca spokojnie doszedł do mety.

J. Pelcz.

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA“

Kraków, ul. Pterackiego 14

przygotowują na lekcjach z biurowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, do egz. dojrzałości gimn. starego typu, egz. z 6-ciu kl. gimn. st. typu, egzaminu z 4-kl. kl. gimn. now. ustr., z 7-miu kl. szk. powsz. Wykładają najwybitniejsze sily fachowe. 38

Na prawo: Wspaniały widok na skocznię narciarską w Unterwasser, podczas konkursu skoków, rozegranego wśród prawdziwie wiosennych warunków. Eryk Soguel skaczący jak gdyby na zielone łąki, wywołuje fantastyczne trochę wrażenie.



U dołu na lewo i prawo: Dwa obrazki z imprezy japońskiej w górach pod Kirigami. Wejście na tereny narciarskie zostało wybudowane w formie wielkiego bałwana śnieżnego. Przez brame dostaje się na piękne tereny, z których turysta chętnie korzysta. Liczoność wielkich miast jak to widzimy na drugim zdjęciu.

